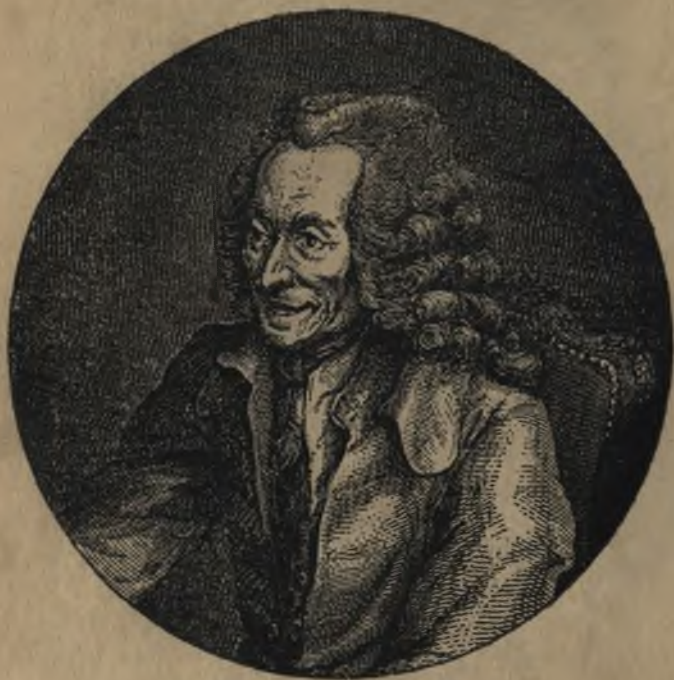




WOLTER
MAHOMET

MAHOMET
CZYLI
FANATYZM



WOLTER

MAHOMET

CZYLI

FANATYZM

TRAGEDJA W PIĘCIU AKTACH

PRZEDSTAWIONA PO RAZ PIERWSZY 9 SIERPNIA 1742

Przełożył wierszem

JAN CHANECKI

WARSZAWA — 1928

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA



840-2

Wolt
Maho

17671

K 268657
701564 T

11-04/905/30

20.10.04



10, -

Drukarnia Narodowa w Krakowie

OSOBY:

MAHOMET

ZOPIR, szeik czyli szeryf Mekki

OMAR, namiestnik Mahometa

SEID }
PALMIRA } niewolnicy Mahometa

FANOR, senator mekkański

GROMADA MEKKAŃCZYKÓW

GROMADA MUZUŁMAMÓW

Rzecz dzieje się w Mekce

AKT PIERWSZY

Scena 1

ZOPIR, FANOR

ZOPIR

Co? ja — pochylić czoło przed kłamnemi cudy?
Ja tego fanatyka wielbić mam ułudy!
Cześć mu składać tu, w Mekce, z której go przegnałem!
Nie! Obym przed bóstw słusznym zadrżał trybunałem,
Jeśli ujrzysz tę rękę, dotąd czystą, wolną,
Jak bunt głaszcze i schlebiać szalbierstwu jest zdolną!

FANOR

Drogie nam twych ojcowskich uniesień przykłady,
Dostojna, święta głowo Izmaela rady!
Lecz ta żarliwość zgubną; opór tak zawzięty,
Miał go nużyć, w Proroku gniew wznieca zacięty.
Był czas, gdy knuł Mahomet zamach po zamachu,
Żeś mógł święty miecz prawa podnieść nań bez
[strachu,

Pierwszą iskrę zarzewia niegasnącej wojny
Zdusić własnemi stopy, nasz wodzu dostojny!
Mahomet — obywatel w twych oczach się zdawał
Warchołem, co pokątnie odmiany wysławiał:
Dziś jest to władca; triumf odnosi, panuje.
Szalbierz w Mekce, w Medynie świata prorokuje.

Umiał w trzydzieści ludów wpoić uwielbienie
Dla bezprawii, co u nas budzą obrzydzenie.
Co mówię? w tych tu murach zbłąkana gromada,
Z zapalem jadłem błędu odurzać się rada,
Pozór czezych cudów jego za prawdę podaje,
Szerzy fanatyzm, skupia buntownicze zgraje,
Wojsk jego wzywa, wierząc, iż to straszne bóstwo
Tchnęło go, wiedzie, zwycięstw wywalczy dlań
[mnóstwo.

Kto prawy obywatel, ten przy tobie stoi,
Nigdyż jednak wbrew dobrym radom nie nabroi?
Żądza nowin, fałszywa gorliwość i trwoga
Obrały z wojsk mur Mekki, złąkłej wobec wroga.
Aż lud ten, dobrodziejstwy twemi obsypany,
Woła cię, ojcze, wróć nam pokój pożądany!

ZOPIR

Pokój z tym zdrajcą? Ach! ty, ludu bez odwagi,
Kajdan niewoli tylko doczekasz zniewagi.
W drogę! gotujcie triumf, służcie na kolanach
Bożyszczu, co wnet zmiażdży was wszystkich w tych
[ścianach.

Ja chowam dla oszusta nienawiść straszliwą.
W mem skaleczonem sercu rana zbyt dotkliwą;
On sam aż nazbyt mściwie na mnie rozsrożony:
Okrutnie mię pozbawił i dzieci i żony.
Ja zaś aż w obóz wroga zaniósłem miecz krwawy:
Śmierć syna jego wieńczy brak we mnie obawy.
Pochodnie zemsty, między nami zapalone,
Nigdy rękoma czasu nie będą stłumione.

FANOR

Nie gaś ich, ale ukryć zechciej ich płomienie;
Złóż w ofierze dla ludu twej duszy cierpienie.

Kiedy zoczysz te miejsca, przezeń spustoszone,
Czyż nieszczęsne twe dzieci będą tem pomszczone?
Straciłeś wszystko: żonę, brata, córkę, syna;
Nie zatrać państwa: oto jest twoja rodzina.

ZOPIR

Państwa tracić się zwykło tylko tchórzliwością.

FANOR

Gubimy się też czasem zbytnią stanowczością.

ZOFIR

Gińmy, jeśli potrzeba.

FANOR

Smutne to zapamiętaj!
Okręt twój tuż u portu strącają na skały!
Niebo, jak to wiesz dobrze, w ręce twe złożyło
Coś, coby jeszcze serce tyrana skruszyło.
Młoda Palmira, w jego obozach chowana,
W ostatnich twoich walkach przez ciebie pojmana,
Zstąpiła do nas, niby anioł łagodności.
Co zdoła Mahometa uśmierzyć wściekłości.
Przez heroldów się zwrócił, by ją odesłano.

ZOPIR

Chcesz, żeby barbarzyńcy ją temu przyznano?
Chcesz, by w skarb tak szlachetny, tak drogi i miły
Jego zbrodnicze ręce znów się wzbogaciły?
Co! gdy on nam przynosi fałszerstwo i wojnę,
Ujarmia i pustoszy krainy spokojne,
Czułe wdzięki — poręką jego przychylności
I piękność ma nagrodą być jego wściekłości!

W moich latach, gdy życia już tak bliska meta,
Wstydziłbym się zazdrością ścigać Mahometa;
Serce smutne, zdrećzone, wiekiem tak zmrozone,
Nie zna ognia, co żądze wzniecają szalone.
Lecz, czy że zawsze przedmiot, dla szczęścia zrodzony,
Odbiera z naszych uczuć hołd nieprzymuszony;
Czy że, pozbawion dzieci, szukam rozproszenia
Nocy boleści, która mrokiem mnie ocienia:
Słowem, jakowaś skłonność ku tej nieszczęśliwej
Przynosi ulgę duszy w jej pustce straszliwej.
Słabość to, czy rozsądek, — nie zdołam bez zgrozy
Ujrzeć jej w mistrza kłamstwa spletaną powrozy.
Pragnąłbym, by, szczęśliwie me pełniąc życzenie,
Ceniła tajnie swoje obecne schronienie;
By jej duszę, na moje starania wrażliwą,
Odrazę przejął Prorok, jak ma zemsta, żywą.
Chciała ze mną pomówić pod temi filary,
Gdzie naszych bóstw domowych stoi ołtarz stary.
Zbliża się, a jej czoło czystością promienne,
Rumieniąc się, zwiastuje cnoty serce cenne.

Scena 2

ZOPIR, PALMIRA

ZOPIR

Młody, wdzięczny przedmiocie, którym losy wojny
Starość mą i tę ziemię czezą w sposób dostojny,
Nie wpadłaś wcale w jakieś barbarzyńskie ręce;
Wszyscy szanują ze mną w twych losów udręce
Wiek twój, twoje powaby, urok niewinności;
Mów; jeśli mi zostało cokolwiek możności,
I jeśli twe życzenia spełnię sprawiedliwe,
Ostatnie dni żywota będę miał szczęśliwe.

PALMIRA

Panie, w mocy twej trzeci miesiąc znam niewolę
I losom mym przebaczyć winnam swą niedolę:
Twoje szlachetne ręce trudzą się rozwiewać
Łzy, które wyrok nieba każe mi wylewać.
Powiem, dobrodziejstwami twemi ośmielona,
Iż w tobie mego szczęścia nadzieja złożona.
Do życzeń Mahometa śmiem dodać i swoje:
Domagał się, ażebyś skruszył więzy moje;
O, gdybyś go wysłuchał! obym mu rzec mogła,
Że, prócz Nieba i jego, twa dłoń mię wspomogła!

ZOPIR

A zatem Mahometa nęca cię okowy,
Te okropności pustyń, ten zgiełk obozowy,
Ta ojczyzna błędząca, zamętem zatruta?

PALMIRA

Ojczyzna jest w tych miejscach, gdzie dusza przykuta.
Mahomet moje pierwsze uczucia kształtował,
Wpływ żon jego spokojnie słaby krok kierował;
Ich mieszkanie — świątynią, gdzie żony wstawione
Wznoszą ku niebu dłonie, od mistrza wielbione.
Dzień, który mnie, niestety, w wir nieszczęścia strącił,
Jedynym był, co wojną spokój im zamącił.
Panie, miej litość nad mą duszą roztarganą,
Zawsze obecną w miejscach, skąd ją oderwano.

ZOPIR

Rozumiem: masz nadzieję posiąść dnia pewnego
Równie rękę, jak miłość władcy tak dumnego.

PALMIRA

Czczę Mahometa, panie, mojej duszy drzenie
Czuje w nim boga, który budzi przerażenie.
Nie, o tak wzniosłych ślubach w mem sercu nie marzę;
Tyle blasku z ciemnością nie licuje w parze.

ZOPIR

Ach! ktokolwiek ty jesteś, chyba mu nie danem
Zostać twoim małżonkiem, tem mniej twoim panem;
Zdasz się z krwi, powołanej powściągnąć prawami
Araba, co zuchwale równa się z królami.

PALMIRA

Nieznajoma nam duma z wysokiego rodu;
Bez rodziców, ojczyzny, w niewoli za młodu,
W swojej równości własne okowy cenimy;
Obcy nam świat, prócz Boga, któremu służymy.

ZOPIR

Wszystko ci obcem! stan ten czyliż ci smakuje?
Cóż? służysz panu, ale ojca ci brakuje.
Sam w mym smutnym pałacu, dzieci pozbawiony,
W tobie wsparcie mógł widzieć na swój wiek
[zwątlony;
Troska, by stworzyć dla cię losy sprzyjające,
Zmiękczyłaby i moje, tak długo krzywdzące.
Lecz nie, obmierzył ci kraj mój z moich praw ostoja.

PALMIRA

Jakże, nie będąc własną, mam zostawać twoją?
Żal mi cię, cenię dobroć, którejś mi nie skąpił;
Ależ przecież Mahomet ojca mi zastąpił.

ZOPIR

Co za ojciec! o bogi! on? szalbierstw potwora!

PALMIRA

Cóż za nazwy twa mowa nadawać mu skora!
Temu, co go państw tyle wielbi nad proroki,
Temu, przez kogo niebo głosi swe wyroki!

ZOPIR

Nieszczęsnych śmiertelników dziwne zaślepienie!
Wszystko mnie tu opuszcza, by nieść uwielbienie
Winowajcy, co trafu zawdzięcza przyjaźni,
Iż uciekł na tron, słusznej wyrwawszy się kaźni.

PALMIRA

Wstrząsasz mię dreszczem, panie; nigdy, jakem żywa,
Uszu mych nie dotknęła mowa tak straszliwa.
Moja sympatja, wyznam, i wdzięczność niemała
Słuszną ci nad mem sercem przewagę dawała;
Na opiekuna mego bluźnierstwa okropne
Zgrozą zmroziły serce, sprzyjać ci pochoptne.

ZOPIR

Zabobonie! surowość twoja nieugięta
W najczulszych nawet sercach głos ludzkości pęta.
Jak mi cię żal, Palmiro! litość musi skłonić
Mimowoli nad twemi błędami łzy ronić!

PALMIRA

I odmawiasz mi!

ZOPIR

Tak jest. Bo któżby cię zwrócił
Tyranowi, co serce tak czule zakłócił?



Zdajesz mi się, Palmiro, w sobie skarbem istnym,
Tem więcej Mahometa czyniąc nienawistnym.

Scena 3

ZOPIR, PALMIRA, FANOR

ZOPIR

Z czem przychodzisz, Fanorze?

FANOR

U bram naszej Mekki,
Skąd po żyznych równinach wzrok buja daleki,
Omar stanął.

ZOPIR

Kto? Omar, ten Omar surowy,
Za rydwanem omamień kroczyć wciąż gotowy,
Dziś czczący to, co zwalczał, tyraństwo złowieszcze,
Mściciel ojczyzny?

FANOR

Którą może kocha jeszcze.
Mniej straszny w naszych oczach, ten wojak burzliwy,
Trzymając w ręku z mieczem gałązkę oliwy,
W zastaw pokoju zbroi naszych przodowników:
Mówią z nim, żąda, bierze wzamian zakładników.
Seid mu towarzyszy.

PALMIRA

Boże! słodkie losy!

Seid?

FANOR

Kroków Omara już słyszę odgłosy.

ZOPIR

Należy go wysłuchać. Idź, Palmiro młoda.

(PALMIRA *wychodzi*)

On przede mną! Słów czekam, co mu śmiałość poda.
Bogowie Izmaela! co przez liczne wieki
Doznał waszej nad rodem swym dzielnym opieki!
Słońce, święte pochodnie bóstw na wysokości,
Obrazy, co zsyłacie nam blask ich światłości,
Wejrzyjcie i wspomóżcie sprawiedliwą stałość,
Którą dotąd zwalczałem przewrotną zuchwałość.

Scena 4

ZOPIR, OMAR, FANOR, ŚWITA

ZOPIR

Po sześciu latach znów więc ojczyznę zoczyłeś,
Tę, coś ramieniem bronił, a sercem zdradziłeś?
W tych murach pierwszych czynów twych brzmi
[jeszcze sława,
Zbiegu z oblicza bogów, z pod powagi prawa!
O prześladowco grodu świętego mieszkańców!
Skąd znów tknąć się zuchwale wążysz jego szańców?
Sługo zbójcy, co wart był, by mu kaźń wyznaczyć,
Mów: czego chcesz ode mnie?

OMAR

Chcę tobie przebaczyć.
Prorok jednego Boga, lat twych się litując,
Zwłaszcza męstwa, w nieszczęściach minionych
[współczując,
Dłoń do ciebie wyciąga, zmiażdżyć ciebie władną;
Pokoju z łaski jego niosę treść dokładną.

ZOPIR

Marny wichrzyciel waży się w swej zuchwałości
Ofiarować nam pokój, miast błagać litości!
Czyż ścierpią wielkie bogi, by, mocny rozbojem,
Mahomet z nami igrał wojną lub pokojem?
A wy, co tego zdrajcy rozkazy pełnicie,
Czyż się takiemu panu służyć nie wstydzicie?
Bez szacunku i mienia, — wszakżeście widzieli?
Pełzał w ostatnim rządzie złych obywateli,
Od dzisiejszego jakże daleki rozgłosu!

OMAR

Dusza twoja, zwykła cenić marne dary losu,
Tak sądzi o zastudze — i odmierza potem
Wartość ludzi zyskanem od fortuny złotem.
Nie wiesz-że dotąd, słaby a pyszny człowieku,
Że i znikomy owad, w traw pogrzebion steku,
I orzeł, szybujący w niebios wysokości,
W oczach Wiekuistego schodzą do nicości?
Śmiertelnicy są równi; nie traf urodzenia,
Lecz sama cnota czyni wśród nich rozróżnienia.
On jest z tych duchów, którym niebiosą sprzyjają,
Co wszystko sobie, przodkom nic nie zawdzięczają.
Takim jest mąż, którego za pana obrałem:
Sam był wart tego w ludzkim społeczeństwie całym;
Każdy mu złoży z czasem winne posłuszeństwo,
Za mym przykładem pójdzie przyszłe człowie-
[czeństwo.

ZOPIR

Znam cię, Omarze: darmo twoja polityka
Roztacza mi ten obraz godny fanatyka;
Darmo będziesz olśniewał umysł innych ludzi;
To, co lud twój uwielbia, pogardę mą budzi.

Przepędź wszelkie szalbierstwo i mędrszy rzut oka
 Zwróć na tego, co hołdy mu składasz, proroka;
 Chciej dojrzeć w nim człowieka; pomyśl, jakim torem
 Wznosisz do niebios bałwan, który czcisz z uporem.
 Czy zapał, czy oszustwo, trzeba się z nim rozstać;
 Posługuj się rozumem, sądząc mistrza postać:
 Ujrzysz ordynarnego wielbłądów pasterza,
 Bezczelnego u pierwszej swej żony szalbierza,
 Co czczemi powabami mów pełnych śmieszności
 Przemawia do najsłabszych głów łatwowierności;
 Jako wichrzyciel memu sądowi oddany,
 Na wygnanie przez starców czterdziestu skazany:
 Kara nazbyt łagodna rozzuchwala człeka.
 Z jaskini do jaskini z Fatymą ucieka.
 Jego uczniowie, z grodów w puszcze zabłąkani,
 Gnani, prześladowani, w więzy zakuwani,
 Roznoszą szal swój, który boskim nazywają;
 Wkrótce Medynę jadem swoim zatruwają.
 Ty sam wtedy, ty właśnie, słuchając rozsądku,
 Chciałeś truciznę wstrzymać u źródła zaczątku.
 Szcześliwszym, sprawiedliwszym, tęższym bojow-
 [nikiem
 Byłeś w walce z tym, czyim jesteś niewolnikiem.
 Jeśli to prorok, jakżeś śmiał nań miecza użyć?
 Jeśli to szalbierz, jakże śmiesz mu teraz służyć?

OMAR

Chciałem go karać, pókim, niedość oświecony,
 Nie odgadł, że mąż wielki nawiedził te strony;
 Jednak gdym w Mahomecie ujrzał, iż się zrodził,
 By świat, czołem do stóp mu schylony, odrodził;
 Gdy od genjusza jego jasny, jak od słońca,
 Wzrok zoczył, jak się wznosi w rozpędzie bez końca,

Wymowny, nieulekły, budzący podziwy,
Działą, karze, przebacza, niemal bóg prawdziwy, —
Wplotłem żywot w proroka trud wręcz niezmierny:
Nagrode zań stanowią ołtarze i trony.
Przyznaję się do swego z tobą zaślepienia!
Otwórz oczy i doznaj, jak ja, przemienienia;
Swej żarliwości przestań zachwalać mi szarów,
W prześladowaniu srogich a próżnych zapałów,
Naszych braci jęczących, Boga zelżonego!
Padnij do stóp proroka, przez się gnębionego.
Idź ucałować dłonie jego, w piorun zbrojne.
Jam objął po nim pierwsze urzędy dostojne;
Lecz ten, co ci pozostał, ozdabia dość świetnie,
Byś ugiąć się przed nowym panem mógł szlachetnie.
Spójrz, czem byliśmy dotąd, a co z nas zrobiono!
Lud ślepy, słaby — wielkim mężom przeznaczono,
Aby podziwiał, wierzył, szedł za ich rozkazem;
Jeśli lękasz się służyć, króluj z nami razem,
Dziel z nami wielkość, miast się z pod niej wyła-
[mywać,
Rzuć tor pospólstwa, by mu groźnie rozkazywać.

ZOPIR

Ja w Mahomecie tylko, w podobnych mu, w tobie
Nadzieję obudzenia trwogi roszczę sobie.
Chcesz, żeby przeniewierczy przodownik senatu
Kadząc, stroił szalbierza wieńcem majestatu!
Nie myślę przeczyć, że ten uwodziciel dumny
Jest i dzielny zarazem i wielce rozumny:
Pana twego nie gorzej, niż ty, znam przymioty;
Jest to niemal bohater, — gdyby nie brak cnoty;
Lecz ten bohater zdrajcą, Omarze, krwiożerczym
I ze wszystkich tyranów najbardziej morderczym.

Przestań być posłem jego złudnej łagodności;
Sztuka, w której jest mistrzem, — to sztuka mści-
[wości.

W toku wojny za losu złowrogiem zrządzeniem
Syna cios go pozbawił, mem zadan ramieniem.
Syna przebiłem ręką, ojca gnałem słowy;
Mej nienawiści równy gniew Mahometowy;
Żeby wrócić do Mekki, wprzód mnie zgładzić musi,
Rzetelnego przebaczać złoczyńcom nie skusi.

OMAR

A więc, by ci okazać, jak Prorok przebacza,
Byś przejął się przykładem dóbr, które rozłącza,
Dziel się z nim jego łupem, swym szczepom rozdając
Skarby królów, któreśmy brali zwyciężając.
Wskaż, czem Palmirę, pokój okupić się godzisz;
Nasze skarby — dla ciebie.

ZOPIR

Daremnie uwodzisz.

Chcesz mój wstyd tu zaprzedać i pokój niegodnie
Wytargować za skarby, co zyskały zbrodnie?
Chcesz, bym zwrócił Palmirę w jego ustaw szranki?
Zbyt ma cnót, by pomiędzy jego wejść poddanki;
Nie wyrwą jej tyranów szalbierczych stąd zgraje,
Co wywracają prawa, każą obyczaje.

OMAR

Przemawiasz ciągle, jako sędzia niezłagany,
Przed którym stoi winny, obawą miotany.
Myśl i mów, jak minister, traktuj w mej osobie
Z posłem króla i męża, wielkiego w tej dobie.

ZOPIR

Kto go uczynił królem? kto wieńczył?

OMAR

Zwycięstwo.

Miej na względzie potęgę, szanuj chwałę, męstwo.
Do swych imion zdobywcy i triumfatora
Chce dołączyć przydomek pacyfikatora.
Wojsko jego, gdzie płynie Sajbar, obozuje,
Moje miasto rodzinne obledz się gotuje;
Odwróćmy, wierz mi przecie, rozlew krwi ojczyściej!
Mahomet chce rozmowy z tobą osobistej.

ZOPIR

On? Mahomet?

OMAR

Sam Prorok; zaklina cię.

ZOPIR

Czelny!

Gdyby ze mnie miejsc świętych był pan niepodzielny,
Odpowiedziałbym tobie karą sprawiedliwą.

OMAR

Litość mam nad twą cnotą, Zopirze, fałszywą.
Lecz, że nikczemny senat, zuchwałstwa niesyty,
Dzieli z tobą rządzenia tak kruche zaszczyty,
Że z tobą tu króluje, śpieszę z nim rokować.

ZOPIR

Idę za tobą; ujrzym, jak trzeba głosować.
Będę ojczyzny, bogów i praw bronił zbożnych.
Chodź, użyż przeciw memu głosowi słów zdrożnych

Prześladowczemu bogu, postrachowi ziemi,
Co go oszust zwiastować śmie dłońmi zbrojnemi.

(Do Fanora)

Chodź mi pomódz, Fanorze, rozprawić się z zdrajcą;
Cierpieć go, szczędzić jest to być z nim winowajcą.
Wywróćmy jego plany, zniżmy myśli dumne;
Przygotujmy dlań szafot, albo dla mnie trumnę.
Jeśli rada ma będzie przez senat obrana,
Wyswobodzę ojczyznę i świat od tyrana.

AKT DRUGI

Scena 1

SEID, PALMIRA

PALMIRA

W moje srogie więzienie bóstwo-ż z tobą idzie?
Skończone-ż moje męki? widzę-ż cię, Seidzie?

SEID

O wdzięku mego życia — z jego niedolami!
Palmiro, ty jedyna, com okupił łzami
Od tego dnia krwawego, kiedy wróg przeklęty
Pod obozem Proroka, tam gdzie Sajbar kręty,
Wydarł zdobycz z mych ramion, krwią ociekających;
Kiedym od ciebie zdala, wśród ciał konających
Leżał, niedosłyszany na tym brzegu sprosnym,
Wzywając głuchej śmierci swym krzykiem żałosnym.
O, ma droga Palmiro, w jak straszne odmęty
Pograżył moje serce lęk o skarb odjęty!
Jak miłość, jak obawa i jak niecierpliwość
Oskarżały dni zemsty ciągłą nieskwapliwość!
Jak o szturm wciąż nagliłem, długo odraczany,
O tę godzinę rzezi, kiedy, krwią pijany,
Miałem palić rękoma tę Mekkę wykletą,
Gdzie Palmira płakała swobodę odjętą!

Nakoniec, Mahometa tak wzniosłe widoki,
Że ich nie pojmie ludzki umysł niegłęboki,
Wprowadziły Omara w ten gród niewolników;
Dowiaduję się, lecę. Trzeba zakładników;
Wchodzę, stoję przed nimi; wróg słowo odbiera;
I Seid jeńcem, albo wraz z tobą umiera.

PALMIRA

Seidzie, chwilę pierwszej, nim swą obecnością
Uśmierzyłeś rozpachy rwaną gwałtownością,
U swoich stóp mię ujrzał mój dumny wydzierca.
Widzisz, o panie, rzekłam, tajnie mego serca:
Życie moje w obozach, skądem wywleczona;
Zwróć skarb jedyny, z którym jestem rozłączona.
Moje łyzy, gdy mówiłam, stopy mu rosiły;
Odmowy jego — zmysły trwożne poraziły.
Poczułam w swoich oczach światło zaciemnionem;
W sercu bez życia, ciepła i nieporuszonem
Najwątleszy promyczek nadziei nie świecił;
Wszystko się już kończyło, — gdy Seid zawitał.

SEID

Któż to jest ten śmiertelny, na twe łyzy nieczuły?

PALMIRA

Zopir; skargi me budzić jeły w nim skrupuły;
Lecz nakoniec okrutnik oznajmia mi zgoła,
Że nic mnie z miejsc, gdzie jestem, wydobyć nie
[zdola.

SEID

Barbarzyniec się myli: Prorok — ramię boże,
I Omar niezwalczony, i luby twój może,

(Bo śmiem imię swe wyrzec po tamtych wspaniałych,
Przebaczysz kochankowi w nadziejach zuchwałych),
Pokruszym tve łańcuchy i ły osuszymy.
Bóg Proroka, strzegący nas, co mu służymy,
Bóg, którego nosilem sztandary święcone,
Przez którego Medyny szanice poburzone,
Wywróci Mekkę, do stóp naszych powaloną.
Omar jest w mieście. Jednak ludnością zdumioną
Nie ogarnęła zgroza, nie wstrząsnęła trwoga,
Jaką wróg a zwycięzca zwykł przejmować wroga.
W imię Proroka wielkie spełniać idzie plany.

PALMIRA

Tak, Mahomet nas kocha, skruszyłyby kajdany,
Złączyłyby nasze serca, oddane mu duchem,
Lecz on od nas daleko, my skuci łańcuchem.

Scena 2

PALMIRA, SEID, OMAR

OMAR

Łańcuch wasz pęknie, niech was nadzieja odrodzi;
Niebiosa wam sprzyjają, Mahomet nadchodzi.

SEID

On?

PALMIRA

Nasz dostojny ojciec!

OMAR

Tak. — Na zgromadzeniu

Przemówił Mahometa duch w mem wysłowieniu.

„Prorok Boga, co bitwy ma pod swym przewodem,

„Wybraniec jego, rzekłem, mąż wielki, stąd rodem.

„Temu, co królów stał się ostoją i panem,

„Obywatelom zostać tutaj nie jest danem!

„Przyjdzie-ż was zakuć w więzy, zgubić, sponie-

[wierać?

„Idzie was swą opieką, swą nauką wspierać:

„Idzie na sercach waszych oprzeć swoją władzę.“

Niejednen sędzia uległ, zda się, tych słów wadze;

Umysły się już chwiały: Zopir nieugięty,

Nadchodzących rozumu rządów lękiem zdjęty,

Chce lud zwołać i sobie zrobić zeń podporę.

Zgromadzają go; śpieszę, jestem w samą porę:

Prawię obywatelom, rzucam trwogę, wzywam;

Że Prorokowi bramy otworzą, zdobywam.

Piętnaście lat wygnaniec, ujrzał swe ogniska.

Wjeżdża, co najdzielniejszych przy nim oręż błyska,

Ali, Ammon i Hercyd, kwiat szlachetnych kroczy;

Wjeżdża, a w jego ślady już każdy się tłoczy.

Każdy rzuca spojrzenie odmienne, jak serce:

Ten widzi w nim pół-boga, ów widzi mordercę.

Ten bluźni, nawet grozić jeszcze nie przestaje;

Inny całuje stopy i cześć mu oddaje.

Rzucamy święte hasła w ten lud podniecony:

Imię Boga, swoboda, pokój przywrócony.

Stropionego Zopira bezsilna intryga

Próżno ognie gasnącej wściekłości wyrzyga.

Wśród ich wrzasków z pogodnem, uroczystem

[czołem

Mahomet kroczy władnie, dzierżąc pokój społem.

Rozejm jest ogłoszony... Oto przed nim stoję.

Scena 3

*MAHOMET, OMAR, ALI, HERCYD,
SEID, PALMIRA, ŚWITA*

MAHOMET

Niezwyciężone władzy najwyższej ostoje,
Szlachetny, wzniosły Ali, Hercydzie, Ammonie,
Wróćcie szerzyć naukę mą na ludu łonie;
Obiecujcie i gróźcie; prawdą państwa stoją;
Niech wielbią mego Boga, lecz zwłaszcza się boją.
Ty, Seidzie, w tem miejscu!

SEID

Ojcie mój i panie!
Twój Bóg mnie tu prowadził na twoje spotkanie.
Gotów umrzeć dla ciebie, gdyby wypadało,
Uprowadziłem twój rozkaz.

MAHOMET

Czekać należało.
Kto czyni nad powinność, służby nie rozumie.
Ja Bogu, a z was każdy niech mnie służyć umie.

PALMIRA

Panie, przebacz zapaly jego zbyt skwapliwe.
Spędziwszy obok ciebie swe dzieciństwo tkliwe,
Jednem owiani czuciem jesteśmy oboje:
Niestety! dość nieszczęsne są smutne dni moje!
Zdala od ciebie, odeń, więdłam uwieziona;
Z tonącym we łzach wzrokiem do światła budzona;
Czyżbyś miał zatruć chwilę szczęśliwości mojej?

MAHOMET

Palmiro, dość już na tem; czytam w duszy twojej;
Niech nic cię nie zadziwia i nic nie zatrważa.
Odejdź; mimo trosk koło tronu i ołtarza,
W losy twe patrzeć będę wciąż wzrokiem otwartym,
Jak nad świata obszarem czuwać rozpostartym.

(do Seida)

Ty idź z wojownikami; młoda zaś Palmira
Niech, służąc swemu Bogu, lęka się Zopira.

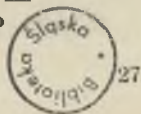
Scena 4

MAHOMET, OMAR

MAHOMET

Zostań, dzielny Omarze; czas właśnie nadchodzi
Odkryć ci, co się w tajnych głębiach serca rodzi.
Niepewnego, jak dotąd, długość obłęzenia
Może pęd mój opóźnić, tamować dążenia:
Nie dajmy chwili czasu ludziom omamionym,
Których blask olśnił, spojrzeć wzrokiem upew-
[nionym.

Przesady nad pospółstwem dźierzą królowanie.
Wiesz, jaka to wyrocznia i gminne podanie
Obiecały świat cały wysłańcowi bóstwa,
Który, przyjęty w Mekce, zwycięzca wojsk mnóstwa,
Za wkroczeniem w jej mury wieczny pokój ziści;
Przychodzę z błędów ziemskich wyciągnąć korzyści.
Gdy jednak, nie bez dzielnej mych ludzi przyczyny,
Lud niestały kierują właściwe sprężyny, —
Jakiem okiem oglądasz z Palmirą Seida?



OMAR

Ze wszystkich owych dzieci, wziętych przez Hercyda,
Co w praw twych się kształciły jarzmie i ozdobie,
Boga mając w twym Bogu, ojca tylko w tobie,
Nikt nie służył ci z mniejszem żdziebełkiem wahania,
Z duchem tak łatwowiernym, skorym do słuchania;
Ze wszystkich wiernych w nich masz najbardziej
[poddanych.

MAHOMET

Omarze, nie mam wrogów tak nieubłaganych.
Kochają się, to dosyć.

OMAR

Ganisz ich czułości?

MAHOMET

Ach! poznaj moje szaly i wszystkie słabości.

OMAR

Jakto?

MAHOMET

Wiesz dosyć, jakie uczucie wszechwładnie
Rządzi wśród namiętności mych w sercu, tam na dnie.
Troską o świat obarczon, okolony trwogą,
Niosę wraz kadzielnicę, berło i broń srogą.
Moje życie jest walką, a jadła prostotą
Ukorzyłem naturę przed surową cnotą.
Przegnałem precz od siebie te płyny zdradliwe,
Co żywią w nas słabości gnuśne a burzliwe;
Wpółśród piasków palących, na skałach pustynnych
Znoszę z tobą surowość wiatrów niegościnnych.
Miłość jedna — pociechą; ona mnie nagradza,
To celprac mych, bożyszcze, co dłoń ma okadza,

To jest bóg Mahometa; a z tą namiętnością
Tylko szal mej ambicji równa się wielkością.
Nad małżonki — Palmira cel mych żądz miłosnych.
Czy pojdziesz nadmiar moich uniesień zazdrosnych,
Gdy Palmira u stóp mych złowrogo wyznaje,
Co mnie urąga, bowiem rywala mi daje?

OMAR

I nie jesteś pomszczony?

MAHOMET

Sądź, czym pomsty godny,
Poznaj rzecz, byś wstrętowi dał upust swobodny.
W moich dwóch wrogach poznaj to, przed czym się
[wzdrygam:
Zrodził ich ten, którego nienawiścią ścigam.

OMAR

Co! Zopir...

MAHOMET

Jest ich ojcem. Hercyd w moje ręce
Powierzył nieszczęśliwe ich lata dziecięce.
Wykarmiłem na łonie te węże zjadliwe;
Nie znając się, już czynią zniewagi dotkliwe.
Podsycąłem swą ręką ich żądze nieprawe.
Niebo chciało tu zbrodnie zgromadzić plugawe.
Ja chcę... Ich ojciec idzie; jego wzrok nam ciska
Spojrzenia nienawiści, zawziętością tryska.
Bacz na wszystko, Omarze; niech zbrojną osłoną
Czujny Hercyd tę bramę trzyma osaczoną.
Powróć zdać mi relację, rozważym pytanie:
Czy mam naglić weń ciosy, czy zwlec ich zadanie.

Scena 5

ZOPIR, MAHOMET

ZOPIR

Straszny ciężar znieść musi ma udręka sroga!
Ja mam tutaj przyjmować tego — świata wroga.

MAHOMET

Zbliż się; gdy Niebo w końcu życzy nam złączenia,
Patrz na mnie bez obawy, mów bez rumienienia.

ZOPIR

Rumienie się za ciebie, którego rachuby
Zawlokły twą ojczyznę nad sam brzeg zaguby,
Za ciebie, czyja ręka tu zbrodnie zasadza
I wpośrodku pokoju dziką wojnę zradza.
Samo twe imię u nas rozdziela rodziny,
Małżonków między sobą, a z ojcami syny;
Rozejm zaś jest dla ciebie tylko nową drogą,
By przyjść nam wbijać w serca noża klingę srogą.
Waśń domowa niezmiennie kroczy twemi ślady.
O niesłychany związku zuchwalstwa i zdrady,
Tyranie twego kraju! takąż to jest droga,
Którą nieść pokój idziesz i wieścić mi Boga?

MAHOMET

Gdybym innym, niż Zopir, miał odpowiedź dawać,
Pozostawiłbym Bogu, co mnie teńnął, przemawiać;
Miecz i Alkoran, krwawem wzniesione ramieniem,
Głuchem by resztę ludzi przejęły milczeniem;
Głos mój runąłby na nich, jak gromy rzucone,
I ujrzałbym ich czoła w ziemię przygwożdżone;
Z tobą mówię, jak człowiek, nic nie chcę zatajać,

Czuje się dosyć wielkim, by złud w cię nie wpajać.
Patrz, jakim jest Mahomet; zważ tajne zwierzenia:
Jestem ambitny, każdy nim jest bez wątpienia;
Lecz nikt z ludu, czy z wodzów, z królów, czy
[kapłanów

Nie powziął nigdy takich, jak ja, wielkich planów.
Każdy naród z kolei zabłysnął na ziemi
Prawami, sztuką, zwłaszcza czyny wojennemi;
Nakoniec czas Arabji nadszedł wyznaczony.
Ten lud szlachetny, nazbyt długo nieznajomy,
W swych pustyniach zostawiał zagrzebaną chwałę;
Oto dni nowe wróżą zwycięstwa wspaniałe.
Patrz od wschodu na zachód na wszechświat znękany.
Persja jeszcze skrwawiona, a jej tron zachwiany,
Indje w niewoli trwożne, Egipt poniżony,
Warowni Konstantyna dawny blask zaćmiony;
Patrz, jak Cesarstwo rzymskie wszędy się zapada,
Wielkie ciało rozdarte, rozpełzła gromada
Członków, co bez godności żywot wloką niemy:
Nad temi szczątki świata Arabję wzniesiemy.
Trzeba nowej religji, jarzma żelaznego,
Trzeba nowego boga dla świata ślepego.
Egipcyan Ozyrys, Minos Kreteńczyków,
Zoroaster Azjatów, Numa Italczyków,
Ludy bez obyczajów, wiar, królów żyjące,
Ujęli łatwo w prawa niewystarczające.
Idę w tysiąc lat potem zmienić grube prawa.
Szlachetniejsze w świat niesie jarzmo ma ustawa.
Znoszę fałszywe bogi, wiara oczyszczona —
To mej przyszłej wielkości podstawa wzniesiona.
Nie wyrzucaj mi zgola, że ojczyznę zwodzę;
Jej bałwochwalstwo, słabość jej zniszczyć przychodzę.
Niech jeden król i jeden Bóg ojczyznę włada,
By zaś ją wsławić, w jarzmo ugiąć ją wypada.

ZOPIR

Oto twoje zamysły! tyś więc tak zuchwały,
Iż mniemasz po swej woli świat przekształcić cały!
Chcesz, niosąc między ludzi rzeź i przerażenie,
Żeby, jak ty, myśleli na twoje skinienie:
Świat pustoszysz, a mniemasz nauką zaprzętać.
Ach! jeżeli błędami dał się być oplątać,
Jeśli noc kłamstwa w swoje zwabiła nas sieci,
Jak okropną pochodnią Mahomet nam świeci!
Jakie prawo dostałeś uczyć, prorokować,
Obnosić kadzielnicę, kusić się panować?

MAHOMET

Prawo, co duch przestronny, śmiały w planach
[dzielnych,
Ma nad grubym umysłem pospółstwa śmiertelnych.

ZOPIR

Co zaś! każdy wicherzyciel, co myśli odważnie,
Winien zakuwać ludzi w nowem jakimś jarzmie?
Oszukując z wielkością, słusznie oszukuje?

MAHOMET

Tak; znam twój lud, nieprawdy, wiem, że potrzebuje;
Prawdziwy, czy fałszywy, mój kult jest konieczny.
Co masz od bogów? który był ci użyteczny?
Jakie laury wyrosły u stóp ich ołtarzy?
Twa niska, ciemna sekta człowieka znieważy,
Zmiękczy odwagę, umysł bezmyślnym urobi;
Moja — duszę podnosi, w nieulękłość zdobi.
Mój zakon bohaterów czyni.

ZOPIR

Zbójców, powiedz.
Twoje lekcje tyranji gdzieindziej zapowiedz;
Idź zachwalać szalbierstwo w Medynie, gdzie
[władasz,
Gdzie pod chorągwią — panów twych, coś zwiódł,
[posiadasz,
Gdzie tobie równi stopy twoje obejmują.

MAHOMET

Równi! oczy me zdawna takich nie widują.
W postrachu trzymam Mekkę, królując z Medyny;
Wierzaj mi, przyjmij pokój, gdy nie chcesz ruiny.

ZOPIR

Pokój masz w ustach; serce dalekie od niego:
Zamyślasz mnie oszukać?

MAHOMET

Nie miałbym dla czego.
Rzecz słabego — oszukać, mocnego — rozkazać.
Czego dziś żądam, jutro potrafię nakazać;
Jutro mogę cię widzieć w jarzmie zakutego:
Dzisiaj chcę, byś miał we mnie przyjaciela swego.

ZOPIR

My przyjaciółmi! Srogi! Cóż za nowa złuda!
Znasz-li boga, co takie by uczynił cuda?

MAHOMET

Znam ja tak potężnego, słucha go już wieczność,
Mówi do ciebie ze mną.

ZOPIR

Kto taki?

MAHOMET

Konieczność,

Twój interes.

ZOPIR

Nim takie węzły nas połączą,
Pierwej niebiosą z piekłem nawzajem się złączą.
Twój bóg — interes, mój bóg — słuszość się nazywa;
Między tymi wrogami traktatów nie bywa.
Co byłoby cementem, mów, jeśli się ważysz,
Tej straszliwej przyjaźni, którą tu mię darzysz?
Czy krew twojego syna, co legł od mej broni?
Czy krew moich, przelana ciosami z twej dłoni?

MAHOMET

Tak, twoje to potomstwo. Poznaj rzecz tajemną,
Której nikt w całym świecie nie podziela ze mną:
Opłakujesz swe dzieci, a żyją oboje.

ZOPIR

Czyżby żyły? Co rzekłeś? Niebo! Szczęście moje!
Czyżby żyły? Mam wieści tej zaznać w twych słowach?

MAHOMET

Chowane w mym obozie, w moich są okowach.

ZOPIR

Moje dzieci w twych więzach! tobie by służyły!

MAHOMET

Me dobroczynne ręce żywić je raczyły.

ZOPIR

Więc na gniew twój nie były wcale wystawione?

MAHOMET

Nie karzę ich za winy, przez ojca pełnione.

ZOPIR

Dokończ, oświeć mię, powiedz, jakie są ich losy?

MAHOMET

Trzymam w ręku ich życie albo śmierci ciosy.
Masz wyrzec tylko słowo, los ich zdecydować.

ZOPIR

Jakąż władzą i ceną mógłbym je ratować?
Mam nosić ich żelaza? Zginać z ręki kata?

MAHOMET

Nie, lecz masz mi dopomóc w oszukaniu świata;
Trzeba, byś poddał Mekkę, rzucił swe świętości,
Byś dla wszystkich przykładem był łatwowierności,
Alkoran przerażonym ludom obwieszczając,
Służąc mi za proroka, do stóp mych padając:
A ja oddam ci syna, twym zięciem zostanę.

ZOPIR

Mahomecie, jam ojciec, serce mam wylane.
Po tylu latach żalu swe dzieci odzyskać,
Znów je ujrzeć i umrzeć, gdy mnie będą ściskać,
Najpierwsze to jest dobro tkliwej duszy mojej.
Lecz gdy trzeba pogromcą być ojczyzny swojej,
Lub własną ręką dzieciom zadać cios straszliwy,
Wiedz, Mahomecie, wybór mój nie jest wątpliwy.
Żegnam.

MAHOMET (*sam*)

Obywatelu dumny, starcze twardy,
Więcej mieć będę srogiej dla liłości wzgardy.

Scena 6

MAHOMET, OMAR

OMAR

Bądź srogim, bo inaczej to wszystko zgubione;
Tajemnice tyranów przeze mnie kupione:
Jutro rozejm wygasa, — jutro cię chwytają;
Zopir panem, a tobie głowę ucinają.
Pół senatu zdążyło śmierć twą wyrokować;
Nie śmiąc się zmierzyć w walce, śmia cię zamordować.
Egzekucją mianują ten mord nad prorokiem.
A ów spisek ponury — sądowym wyrokiem.

MAHOMET

Poczują moje sądy; zazną wściekłości;
Prześladować stanowi o mojej wielkości:
Zopir zginie.

OMAR

Gdy głowę złowrogą położy,
Ta, do stóp twych padając, resztę głów ukorzy.
Lecz nie trać chwili czasu.

MAHOMET

Mimo gniewem wrzenia,
Muszę kryć rękę, co ma zadać uderzenia,
I siebie od podejrzeń pospólstwa odgradzać.

OMAR

Zbyt wzgardy godne.

MAHOMET

Jednak trzeba mu dogadzać;
Potrzebne mi jest ramię, mym wiedzione głosem,
Coby dla mnie się mordu obarczyło ciosem.

OMAR

Do takiego zamachu ręczę za Seida.

MAHOMET

Za niego?

OMAR

To narzędzie najlepiej się przyda.
Zakładnik u Zopira, dziś jeszcze w potrzebie
Dosięgnie go cichaczem, pomści na nim ciebie.
Inni z twych ulubieńców, gorliwi roztropnie, —
Zbyt doświadczeni, by się narażać pochopnie,
Wszyscy wkroczyli bowiem w ten wiek dojrzałości,
Co zrzuca już przepaskę z nas łatwowierności;
Trzeba mieć serce proste, ślepe, przytem śmiałe,
Duch, co swe więzy kocha, widząc w nich swą chwałę:
Młodości towarzyszy taka złudna wiara.
Seid — to zabobonu zupełna ofiara;
Jest to lew, co ulegle prowadzić się daje.

MAHOMET

Brat Palmiry?

OMAR

Tak, Seid tutaj się nadaje,
Twego dumnego wroga syn zuchwalstwem godny,
Obrażonego pana rywal kazirodny.

MAHOMET

Wstrętny mi Seid, już to imię mnie obraża,
Z popiołu syna — zemsty krzyk w serce się wraża;

Ale znasz przedmiot mojej fatalnej miłości,
Wiesz, z czyjej zaczerpnęła życie krwi i kości;
Wiesz, że tu, gdzie, co spojrzeć, przepaść widać czarną,
Idę znaleźć tron, ołtarz, rozlać krew ofiarną;
Że trza dumnego ludu umysły hołubić;
Trzeba, gubiąc Zopira, syna jego zgubić.
Oszacujmy więc dobrze interes, gniew srogi,
Miłość, niegodną miłość, co w swe wlecze progi,
I religję, co działać w myśl swoją zniewala,
I konieczność, co robić nam wszystko pozwala.

AKT TRZECI

Scena 1

SEID, PALMIRA

PALMIRA

Zostań. Czyją śmierć kryje ów sekret głęboki?
Czyjej krwi zażądały wieczyste wyroki?
Nie opuszczaj mnie.

SEID

Bóg to raczył mię zawezwać:
Ramieniem mam mu służyć, sercem się odezwać.
Omar chce mnie natychmiast straszliwą przysięgą
Związać najściślej z Pana niezłomną potęgą.
Za jego zakon umrzeć przysięgnę w potrzebie,
Wtóre moje przysięgi będą już dla ciebie.

PALMIRA

Czemuż owej przysiędze nie mam być przytomną?
Z tobą bojaźń ma nie tak byłaby ogromną.
Omar, ten właśnie Omar, zamiast pocieszenia,
O zdradzie mówi, o krwi rozlewie nadmienia,
O szaleństwach senatu, o Zopira spiskach.
Rozejm wygasa, wojska są na stanowiskach;
Zbroją się, mają srogiem żelazem uderzyć:

Prorok powiedział, jemu zawsze trzeba wierzyć.
Lękam się od Zopira dla ciebie wszystkiego.

SEID

Czyżby Zopir był serca tak wiarołomnego!
Tego ranka, stawiony w jego obecności,
Podziwiałem szlachetność w nim i głos ludzkości;
Czułem, że potajemnie nieznajoma siła
Do niego uprzedzoną duszę unosiła:
Bądź cześć imienia, bądź iż pozory szczęśliwe
Skrzyły mi jego serca skrytości zdradliwe,
Bądź iż w owych momentach, kiedy cię spotkałem,
Dusza, szczęściu jestestwem oddawszy się całem,
Niepomna cierpień, wszelki strach gnając od siebie,
Nie znała, nie widziała nic zgoła, prócz ciebie, —
Uczuwałem się obok Zopira szczęśliwym.
Iż mię zwiódł, jestem w gniewie nań bardziej
[żarliwym:
Lecz choć zawziętość duszę ma ożywić całą,
Jak ciężko nienawidzić, gdy się kochać chciało!

PALMIRA

Ach! jakże losy nasze we wszystkim złączone!
Jak troskliwie przez Niebo dwie dusze splecione!
Niestety! bez miłości, bez węzła czułego,
Instynktu, co me serce przykuwa do twego,
Bez religji, co żywię z Proroka natchnienia,
Skarg na Zopira wzbraniałby wyrzut sumienia.

SEID

Rzućmy te czeze wyrzuty, na rozkaz się zdając
Boga i w jego służbie najgorliwiej trwając.
Wychodzę. Tę przysięgę groźną złożyć trzeba;
Wysłuchawszy jej, będą nam sprzyjały Nieba;

Kapłan-król, co nad nami czuwa w troskliwości,
Pobłogosławi dłońmi tak czystej miłości.
Żegnaj. By zostać twoim, wszystkim podjąć skłonny.

Scena 2

PALMIRA

Czarne jakieś przeczucie duch pęta bezbronny.
Miłość, o której szczęściem było snuć marzenia,
Ten dzień tak upragniony jest dniem przerażenia.
Jakiejż więc od Seida przysięgi się żąda?
Zopir lęk budzi; zewsząd niepokój wygląda.
Przywołuję Proroka, a jednak ma dusza
Na jego imię tajną zgrozą się porusza.
Choć głęboką czeią Prorok przejął myśli moje,
Czuję, że się go niemal jak Zopira boję.
Wyzwól mię, Boże! z trwogi, w której pogrążona,
Służę, krocząc za tobą, wzroku pozbawiona.
Biada mi! racz osuszyć płacze, w których tonę!

Scena 3

MAHOMET, PALMIRA

PALMIRA

Ciebie to, panie, zsyła na moją obronę
Bóg dobry. Seid...

MAHOMET

Gdzież więc powód lęklivosti?
Czego się dlań boimy w mojej tu bliskości?

PALMIRA

Ach! zdwajasz targając mnie boleść posępną.
Dziw niesłychany! dusza twoja niedostępna;
Mahomet po raz pierwszy zaniepokojony.

MAHOMET

Zbudzić niepokój mógł twój lęk uwidoczniiony.
Tak to prosta niewinność wyznać się odważyła
Przedemną płomień, który może mnie obraża?
Czy mogło twoje serce, nie zaznając trwogi,
Mieć uczucie, któremu nie wskazałem drogi?
Jest-że serce, com kształcił, buntem owładnięte,
Dobrodziejstw mych niepomne, od praw odstrych-
[nięte?

PALMIRA

Co mówisz? drżąc u stóp twych i pełna zdumienia,
Spuszczam oczy, wzdrygając się od przerażenia.
Jako! czyż się nie tutaj przychylić raczyłeś
Do naszych życzeń, jemu kochać zezwoliłeś?
Ten związek, czysty związek, co Bóg w nas formuje,
Jest nowym węzłem, co do ciebie przywiązuje.

MAHOMET

Bój się węzłów, tworzonych od nieroztropności.
Zbrodnia czasem tuż kroczy śladem niewinności.
Serce może się mylić; kochania słodoczy
Ceną bywa, Palmiro, krew i szloch dziewiczy.

PALMIRA

Nie wątpij, czy popłynie ma krew za Seida.

MAHOMET

Kochasz go tak dalece?

PALMIRA

Odkąd dłoń Hercyda
Poddała nas oboje pod twój zakon święty,
Ów instynkt wszechpotężny, od nas niepojęty,
Wyprzedzając rozsądek, wzrastając z latami,
Snuł skrytą pracę Nieba, co rządzi losami.
Nasze skłonności, mawiasz, idą tylko z niego;
Bóg nie może być zmiennym; mógłbyż dnia pewnego
Zganić miłość, zrodzoną, jako dzieło boże?
Co jest niewinne, czyliż być niem przestać może?
Czyż mogłabym być winną?

MAHOMET

Tak. Przejmij się drżeniem.
Słuchaj tajemnic, z których śpieszę wyjawieniem.
Słuchaj, by głos mój wreszcie zechciał ci odsłonić,
Na co można się godzić, czego sobie wzbronić.
Wierz tylko mnie jednemu.

PALMIRA

Komuż bym wierzyła,
Com praw twych niewolnicą u twych kolan była?
Nie traci do czci świętej serce nawyknięcia.

MAHOMET

Nadmiar szacunku czasem w niewdzięczność się
[zmienia.

PALMIRA

Nie, gdybym twych dobrodziejstw pamięć stracić
[miała,
Niechby mię dłoń Seida niezwłocznie skarała!

MAHOMET

Seid!

PALMIRA

Jakaż zawziętość pała w oku twojem!

MAHOMET

Idź, upewnij się, gniewu niema w sercu mojem.
Dość cię wypróbowałem w twych uczuciach tkliwych;
Polegaj na mnie w troskach swoich sprawiedliwych:
Godzien jestem przynajmniej, żebyś mi ufała.
Los twój zawisł od tego, czy będziesz słuchała.
Jeśli dbałem o ciebie przez lata minione,
Zasłuż na dobrodziejstwa, sobie przeznaczone.
Cokolwiek Seidowi głos nieba nakaze,
Umacniaj kroki, co mu obowiązek wskaże:
Oby strzegł swoich przysiąg i był ciebie godny.

PALMIRA

Wypełnię wszystko, ojcze, w sposób niezawodny.
Odpowiadam za serce jego, jak za siebie.
Więcej, niżli mnie kocha, — wielbi Seid ciebie;
Widzi w tobie monarchę, ojca i ostoję:
Tem stwierdzam u stóp twoich uczucia dlań moje.
Śpieszę mu w służbie twojej zachęty dodawać.

Scena 4

MAHOMET

Co! muszę powiernikiem jej uczuć zostawać!
Jej naiwność, co wściekłość moją rozbroiła,
Niewinnie w głębię serca mego sztylet wbiła;
Ojcze, dzieci, w mem życiu przeznaczenie srogie,
Plemię zawsze fatalne i zawsze mi wrogie,

Doświadczyć niebawem, w tej straszliwej dobie,
Co władna z nienawiścią miłość w mej osobie.

Scena 5

MAHOMET, OMAR

OMAR

Czas nadszedł, gdy w moc twoją wpaść winna Palmira,
Owładnąć możesz Mekką, ukarać Zopira.
Śmierć jego pod twe stopy gród kornie poddaje;
Jeśli go nie uprzedzisz, — rozpacz nam zostaje.
Jedyny Seid tutaj posłużyć ci może:
Z Zopirem się widuje, mówi w różnej porze.
Widzisz ustronną izbę i ciemne obejście,
Co z twojego pałacu otwiera doń przejście;
Tam, dziś w nocy, swe bóstwa Zopir fantastyczne
Okadza, ofiarując śluby chimeryczne.
Żarliwością w zakonie Seid upojony,
Tam zrabie go dla Boga, co przez cię głoszony.

MAHOMET

Niech go zrabie, tak trzeba, bo nim zbrodnia władnie:
Niech będzie jej narzędziem, jej ofiarą padnie.
Moja zemsta, me żądze, zakon, bezpieczeństwo,
Nieodwołalnych losu wyroków przekleństwo,
Wszystko tak chce. Lecz mniemasz, że w młode zapąły
Fanatyzm wsaczyć zdołał wszystkie swoje szaty?

OMAR

Stworzony był dla twego planu wypełnienia.
Palmira jeszcze wznieca moc jego ramienia.
Zamłodu z fanatyzmu oślepił i miłości:
Wściekłym będzie z samego nadmiaru słabości.

MAHOMET

Skępowały-ż mu serce przysięgi powrozy?

OMAR

Chmurne ceremonjału najświętszego zgrozy,
Ołtarze i przysięgi Seida spętały.
Miecz święty ojcobójcze dłonie otrzymały,
A religja o wściekłość mu duszę przyprawia.
Nadchodzi.

Scena 6

MAHOMET, OMAR, SEID

MAHOMET

Dziecię, Bóg ci do serca przemawia,
Z ust mych wysłuchaj głosu woli Najwyższego;
Cześć jego trzeba pomścić i Boga samego.

SEID

Kapłanie i proroku, com tobie oddany,
Królu, panie narodów, przez Niebo uznany,
Masz nad moją istotą władzę całkowitą;
Oświeć tylko uległą wiedzę nieobfitą:
Śmiertelny — pomścić Boga!

MAHOMET

Rąk słabych, lecz zbożnych
Chce użyć, by przeraził śmiertelnych bezbożnych.

SEID

Ach! Bóg, którego jesteś obrazem szlachetnym,
Pewnie zaszczyci męstwo moje w boju świetnym.

MAHOMET

Czyń, co ci każe, niema innego zaszczytu.
Ślepy sprawco wyroków Najwyższego Bytu,
Czcij i uderzaj; dłoń twa będzie kierowana
Przez anioła-mściciela, przez Zastępów Pana.

SEID

Powiedz: jaki z rąk moich tyran winien zginąć?
Jaki wróg paść pod ciosem? czyja krew popłynąć?

MAHOMET

Krew mordercy, co we mnie budzi wstrętu dreszcze,
Co nas prześladowała, prześladowa jeszcze,
Uśmierciła mi syna, a zwalczała Boga;
Krew najokrutniejszego z naszych wszystkich wroga:
Zopira.

SEID

Jego! jakto? me ramię...

MAHOMET

Zbyt śmiały!

Bluźnić poczęły głowy, co roztrząsać chciały.
Precz ode mnie, śmiertelni, do tyła zuchwali,
By się patrzeć i sądzić sami odważali!
Nie zrodzon do wierzenia, kto ufa myśleniu.
Jedyną waszą chwałą — słuchać mię w milczeniu.
Wiesz-że ty, kto ja jestem? Czy wiesz, w miejscu
[jakim]

Mój głos obarczył ciebie woli niebios znakiem?
Jeśli mimo swych błędów, z bałwochwalstwa raną,
Ludów Wschodu jest Mekka ojczyzną wybraną;
Jeśli mi miasto, kościół świata, obiecane;
Jeśli Bóg mię stanowi w niem królem-kapłanem;

Jeśli Mekka jest świętą, — znasz przyczynę tego?
Ibrahim tu się zrodził, tu spoczął proch jego,
Ibrahim, co w ramieniu swem, uległem Bogu,
Wlókł syna jedynego do ołtarza progu,
Tłumiąc dla swego Boga natury wołania.
Gdy zaś Bóg pomsty żąda dla obelg zmazania,
Gdy żądam krwi, co tylko dla niego przelejesz,
Gdy Wiekuisty wybrał cię, ty już się chwiejesz!
Odejdź, dla czci nikezemnej zrodzony bałwanów,
Niegodny muzułmanie, szukaj innych panów.
Nagroda cię czekała: Palmirę zdobywasz.
Lecz ty i ją i gniewne niebiosa wyzywasz.
Nędzne, słabe narzędzie pomsty Najwyższego!
Pociski, które nosisz, tkną ciebie samego.
Uciekaj, służ i pełzaj u stóp mego wroga.

SEID

Mówisz, jestem posłuszny, mniemam słyszeć Boga.

MAHOMET

Bądź posłusznym, uderzaj; bezbożną krwią jego
Zasłużysz sobie prawo do życia wiecznego.

(Do Omara)

Nie opuszczaj go; w małej stąd bądź odległości
I wszystkie jego ruchy miej wciąż na baczności.

Scena 7

SEID

Zabić starca, co w zakład mię przyjął na słowo,
Bezbronnego i z wiekiem obarczoną głową!
Trudno; ofiarą, co się pod ołtarz sprowadza,
Co pada tam bezbronna, Niebu się dogadza.

Wreszcie Bóg mię przeznaczył na to poświęcenie:
Złożyłem mu przysięgę; czeka mię spełnienie.
Przybывajcie z pomocą, o wy, czyje ramię
Na obliczach tyranów kładło śmierci znamię:
Niezlękłej żarliwości swych szalów dodajcie,
Mą święcie mężobójczą rękę umacniajcie.
Aniele Mahometa, coś anioł-morderca,
Złóż swoje okrucieństwo na dnie mego serca.
Ach! co widzę?

Scena 8

ZOPIR, SEID

ZOPIR

Mój widok mięsza cię, Seidzie?

Wejrzyj chętniej na plany, o które mi idzie;
Zakładniku nieszczęsny, losem mi zwierzony,
Wśród mych wrogów cię widzę, mocno zasmucony.
Rozejm odroczył rzezi grożącej nadejście;
Ten prąd wstrzymany może zrobić sobie przejście;
Więcej o tem nie powiem; ale serce moje
Drży przed niebezpieczeństwem, co godzą w dni
twoje.

Słowem, drogi Seidzie, w tej zgrozy godzinie
Znieś, by dom mój był twojem schronieniem jedynie.
Za życie twe odpowiem; jest mi drogocenne;
Nie odmów mi.

SEID

O niebios wymogi niezmiennel
Ach, Zopirze! tyż właśnie nie masz innej chęci,
Jak osłaniać mię, życie mieć na swej pamięci?

(*Na stronie*)

Gdym był gotów krew przelać, cóż mój słuch, wzrok
[poznał?
Przebacz, Proroku, serca wzruszeniu, com doznał.

ZOPIR

Dziwisz się, litość dla cię skąd we mnie powstała;
Lecz przecież jestem człowiek, przyczyna niemała,
Żeby kochać i darzyć współczuciem troskliwem
Serce, co się niewinnem zda, a nieszczęśliwem.
Wyrwijcie, wielkie bogi, takich z naszej ziemi,
Co z lubością krew ludzką toczą dłońmi swemi!

SEID

Jak ta mowa jest droga sercu zwalczonemu!
Zna więc cnotę ten, co jest wrogiem Bogu memu!

ZOPIR

Skoro się temu dziwisz, znasz go nader mało!
Synu, na jaki obłąd serce twe się zdało!
Twój duch, zaczarowany zakonem tyrana,
Myśli, że wszystko zbrodnią u nie-muzułmana.
Srodze uległy lekcjom, przez mistrza dawanym,
Zgrozę żywiłeś dla mnie, nim byłem ci znanym:
Z żelaznem jarzmem przesąd ohydny złączony
Trzyma twój duch niewinny w sidłach uwięziony.
Przebaczam błędom, w które Mahomet cię wdraża,
Lecz czyż bóg, nienawiści żądny, cię nie zraża?

SEID

Czuję, że będę jemu nieposłusznym zgoła!
Nie, ciebie nienawidzić serce me nie zdoła.

ZOPIR *(na stronie)*

Mówiąc doń, tem się więcej nim interesuję;
Wiek i blask niewinności czułością przejmuję.
Czyż być może, by żołdak szalbierczej potwory
Mimowoli do mego serca znalazł tory?

(Do Seida)

Ktoś ty? z jakiej krwi bóstwa zrodzić się kazały?

SEID

Rodziców nie mam, panie, losy mistrza dały,
Temu aż do tej chwili ręka ma służyła,
Lecz go, słuchając ciebie, słabość ma zdradziła.

ZOPIR

Jakto! ty nie wiesz wcale, komuś winien życie?

SEID

Jego świątynia — kraj mój; obóz — me spowicie;
Innych nie znałem wcale, a z pomiędzy dzieł,
Z których pan mój coroczny pobiera podatek,
Seid najwięcej doznał jego łaskawości.

ZOPIR *(na stronie)*

Nie potrafię naganiać mu uczuć wdzięczności.
Niebo! czemu Mahomet dobroczyńcą jego?

(Do Seida)

Ma dobrodzieństwo prawo do serca naszego.
Ty, równie jak Palmira, jego ojcem miałeś:
Czemu twoje serce wzdycha? dlaczego zadrżałeś?
Odwróciłeś ode mnie zbłąkane spojrzenie;
Wielkim wyrzutem zda się targać twoje sumienie.

SEID

Ach! któżby ich nie doznał w ten dzień przeraźliwy.

ZOPIR

Twe serce już bez winy, gdy wyrzut prawdziwy.
Chodź; krew wnet się potoczy; chcę ocalić twoją.

SEID (*na stronie*)

Niebo! jego krew właśnie łać mam ręką swoją!
O przysięgi! Palmirol boskie pokarania!

ZOPIR

Powierz się w moje ręce; drżij w razie wahania!
Raz jeszcze, chodź! rozstrzyga chwila niedaleka.

Scena 9

ZOPIR, SEID, OMAR, Świta

OMAR (*wchodząc z wielkim pośpiechem*)

Zdrajco, co ty tu czynisz? Mahomet cię czeka.

SEID

Gdzie jestem? Niebo! gdzie jest i co mam
[rozstrzygnąć?

I stąd i stamtąd musi piorun na mnie rzygnąć.
Gdzie uciekać, gdzie ponieść niepokój piekielny?
Gdzie?

OMAR

Do króla, co obrał go sam Nieśmiertelny.

SEID

Tak, odprzysiąc się lecę przysiąg, zgrozą tchnących.

Scena 10

ZOPIR

Dokąd, Seidzie! — Tylko szmer stóp zbiegających!
Ucieka zrozpaczony, ciemną rażoną trwogą,
A serce me wyrывa się w dal jego drogą.
Litość, jego zgryzoty, wygląd, oddalenie —
Stargane zmysły moje chcą wtrącić w zgębienie.
Idźmy wślad za nim.

Scena 11

ZOPIR, FANOR

FANOR

Kartka wielkiej doniosłości;
Dał ją przed chwilą Arab, uszedłszy czujności.

ZOPIR

Hercyd! co czytam? Bogów łaskawe wejrzenie
Powetować ma wkońcu tylu lat cierpienie!
Chce mnie zobaczyć Hercyd ramienia srogiego,
Którem wyrwał me dzieci z łona ojcowskiego:
Żyją! Lecz Mahometa przemoc ich ocienia,
Seid z Palmirą nie zna swego urodzenia!
Dzieci! czuła nadziejo, której nie śmiem budzić!
Jestem zbyt nieszczęśliwy, obawiam się ludzi.
O przeczucia zamglone, mam-że ja wam wierzyć?
Krwi moja! gdzież ze łzami, z radością się szerzyć?
Moje serce nie starczy tylu poruszeniom;
Śpieszę biec na spotkanie dzieci uściśnieniom.
Zatrzymuję się, chwieję z boleści trwożliwej,
Głosowi krwi przydaję uwagi wrażliwej.

Idźmy ujrzeć Hercyda w godzinie północnej;
Pod strop go wprowadź tajnie tej kaplicy mrocznej,
Do stóp ołtarza, tam, gdzie szlochem twego pana
Zmęczonych bogów wola może ubлагana.
Bogi, zwróćcie mi dzieci! niech będą zwrócone
Cnotom serca szlachetne, przez zdrajcę skrzywione.
Jeśli nie są mojami, — taką ma niedola, —
Być dla nich ojcem, przybrać je moja jest wola.

AKT CZWARTY

Scena 1

MAHOMET, OMAR

OMAR

Tak, wielkiego sekretu wątek ujawniony;
Chwała twa — zagrożona, grób — wpół-odemkniony.
Seid będzie posłusznym; lecz nim jego duszą,
Umocnioną twym głosem, znów szale poruszają, —
Hercyd tę tajemnicę wyjawiał straszną.

MAHOMET

Niebo!

OMAR

Hercyd opieką otacza go tkliwą.

MAHOMET

A więc! co myśli Hercyd?

OMAR

Zda się przerażonym
Wygląda dla Zopira litością wzruszonym.

MAHOMET

Hercyd jest słaby; słaby jest zdrajcą niebawem.
Niech drży, mej tajemnicy obarczony zastawem.

Wiem, jak to niebezpiecznych usuwa się świadków.
Czy mam posłuch we wszystkim?

OMAR

Jak w każdym z przypadków.

MAHOMET

Przygotujmy więc resztę. W tej jeszcze godzinie
Powłoką nas na szafot, albo Zopir zginie.
Jeśli umrze, dość na tem; tłumy wylęknione
Uwielbią mego Boga, co mię wziął w obronę.
To pierwszy krok; lecz z chwilą, gdy Seid na stronie
Tem wielkiem mężobójstwem zakrwawi swe dłonie,
Odpowiadasz, że będzie na łup śmierci zdany,
Wziąwszy napój z trucizną, już przygotowany?

OMAR

Nie wątpij.

MAHOMET

Tajemnice niech nasze ponure
Schowane będą w śmierci, skryte w cieniów chmurę;
Lecz na cios gotowego, na przeszycie łona,
Skąd Palmira krwi swojej powzięła nasiona,
Najtroskliwiej podwajaj nieświadomość błogą:
Zgęszczaj mroki, co jego ród przesłonić mogą,
W jej własnym interesie, dla mej szczęśliwości.
Na błędzie wspart mój triumf w każdej sposobności.
Próżno ze krwi zrodzona, co mnie wstrętem rani:
Nie ma się ojca, matki, skoro są nieznani.
Wołanie krwi, jej siła i mocne wrażenia,
To serc, oszukiwanych zawsze, są złudzenia.
Natura — to w mych oczach tylko nawyknięcie.
W słuchaniu mnie jedyne było jej ćwiczenie:

Zastępuję jej wszystko. Pójdzie w me objęcia
Na prochu swoich, o nich nie mając pojęcia.
Ambitne może serce tajnie się gotować
W swej dumie pocznie, by nad panem zapanować.
Lecz zbliża się godzina, w której u tych progów
Seid ma zabić ojca wobec jego bogów.
Usuńmy się.

OMAR

Czy widzisz jego chód zbłąkany?
Żarliwością służenia duch ten pożerany.

Scena 2

MAHOMET, OMAR (na przedzie sceny, ale odsunięci na bok), SEID (w głębi)

SEID

Trza więc spełnić straszliwą tę powinność swoją!

MAHOMET (do Omara)

Chodź, innemi upewnić ciosy władzę moją.
(Wychodzi z Omarem)

SEID

Na wszystko, co mówili, tylko milczeć mogę.
Dość słowa Mahometa, a już czuję trwogę.
Ale gdy mnie przytłaczał ową zgrozą świętą,
Przekonaniem nie czułem swej duszy przejętą.
Skoro Bóg orzekł, słuchać muszę jego woli;
Lecz co za posłuszeństwo! Niebo! jak też boli!

Scena 3

SEID, PALMIRA

SEID

Palmiro, jakież uczucia, zgubnie podniecone,
Przywiodły cię w te miejsca, śmierci poświęcone?

PALMIRA

Przerażenie i miłość tu mię sprowadzają;
Me łyzy twe ręce święcie zabójcze zlewają.
Przeraźliwa ofiara! czyż ją złożyć trzeba?
Masz więc posłuchać woli Mahometa, Nieba?

SEID

Ty, co uczuć mych jesteś władczynią wielbioną,
Przemów, ujmij w łożysko wściekłość mą stropioną,
Oświeć umysł i ramię moje sama prowadź.
Zastąp mi boga, co go nie zdołam pojmować.
Czemuż mnie właśnie wybrał? Ten prorok straszliwy
Czyż to tłumacz niezłomnych wyroków prawdziwy?

PALMIRA

Trwóżmy się krytykować. Prorok w serca wgląda,
Słyszy nasze westchnienia, łzom się mym przygląda,
Każdy z lękiem w nim widzi bóstwa objawienie;
To jest wszystko, co umiem; bluźnierstwem —
[wątpienie.

Bóg, którego zwiastuje z mocą, co przeraża,
Jest prawdziwym, bo jego zwycięstwem obdarza.

SEID

Jest nim, bo weń Palmira wierzy, cześć mu składa.
Ale mój mętny umysł próżno jeszcze bada,

Jak Bóg tak dobry, ojciec rodzaju ludzkiego,
Mógł me ręce dla mordu zastrzec okropnego.
Wiem aż nadto, że zbrodnią są moje wątplenia,
Że mord ofiar nie dręczy kapłana sumienia,
Że głosem Nieba Zopir został potępiony,
Że wesprzeć jego zakon byłem przeznaczony.
Mahomet to wyłuszczał, milczeń wypadało;
Pełen dumy, iż gniewom Nieba służę śmiało,
Mam wycisnąć na Boga wrogu śmierci znamię:
Lecz inny bóg, być może, powstrzymał me ramię.
Przynajmniej, gdy Zopira biednego ujrzałem,
Pod swej religji władzą mniej kornym się stałem.
Daremnie ma powinność do mordu wzywała;
Do struchlałego serca ludzkość przemawiała,
Ale jakże zawzięcie i z jakąż czułością!
Zawstydzę mię Mahomet mych zmysłów słabością;
Z jakim autorytetem i wielkości piętnem
Czynił mi serce twardem, uczuć niepamiętnem!
Jak potężną religja i przerażającą!
Poczułem w sercu wściekłość się odradzającą;
Palmiro, jestem słaby, mordem przerażony;
To w świętych szalach, to znów litością wzruszony;
Obleżon, pod mieszanych uczuć tłumem władz-
[twem,
Trwożę się barbarzyństwem swem lub świętokradz-
[twem.

Nie czuję się stworzonym, by zostać mordercą,
Lecz Bóg każe, przysiągłem, byłbym przeniewiercą.
Wylewam jeszcze szlochy bólu i wściekłości.
Widzisz we mnie, Palmiro, łup tej nawałności,
Przypływem i odpływem przeciwieństw miotany,
W słabej woli to pchnięty, to znów powstrzymany.
Twoją rzeczą ustalić me niepewne szaty.
Nasze serca połączył łańcuch wiecznie trwały,

Lecz bez ofiary, co mym rękom narzucona,
Obręcz, co nas złączyła, na zawsze skruszona;
Tą tylko ceną moją zostanie Palmira.

PALMIRA

Ja jestem nieszczęsnego ceną krwi Zopira!

SEID

Tak Niebo i Mahomet zawyrokowali.

PALMIRA

Dla takich się okrucieństw miłość w sercach pali?

SEID

Tylko mordercy Prorok twą rękę przyzwala.

PALMIRA

Przerażający posag!

SEID

Lecz gdy Bóg pochwała?
Gdy służę i religji razem i miłości?

PALMIRA

Niestety!

SEID

Znasz przekleństwo, co, próżne litości,
Nieposłusznym wymierza wieczne potępienie?

PALMIRA

Gdy sam Bóg w twoje ręce złożył swe pomszczenie,
Żąda krwi, co przysięga twoja obiecała...

SEID

Zatem! by zostać twoim, co zrobić?

PALMIRA

Drzę cała.

SEID

Rozumiem cię, two usta wyrok nań wyrzekły.

PALMIRA

Co, ja?

SEID

Tak chciałaś.

PALMIRA

Boże! jaki wyrok wściekły?

Co ci rzekłam?

SEID

Bóg oto użył głosu twego;

Ostatnia to wyrocznia, pełnię zakon jego.

Bliska chwila, gdy Zopir przed ołtarz złowrogi

Ma przyjść modłami darzyć wstrętne dla mnie bogi.

Palmiro, odejdz.

PALMIRA

Jam cię opuścić niezdolną.

SEID

Czynu, co ma się spełnić, widzieć ci nie wolno!

Te chwile są okropne. Uciekaj; tej skrytki

Niedalekiem sąsiedztwem Proroka przybytki!

Idź, mówię.

PALMIRA

Więc ten starzec ma być zarąbany!

SEID

Wielkiej ofiary taki porządek wskazany:

Trzeba go rzucić o ziem, o bezwład przypawić,
Trzema ciosami w łono życia go pozbawić,
W jego krew zwalonego rzucić gruz ołtarza.

PALMIRA

On, z rąk twych umrzeć! lód mi wszystką krew
[zamraża.

Otóż on, sprawiedliwe niebo!...

(Otwiera się głąb teatru. Widać ołtarz)

Scena 4

ZOPIR (blisko ołtarza), SEID, PALMIRA (na przedzie sceny)

ZOPIR

Ojców bogi!

Którym paść pod ciosami grozi sekciarz srogi,
W waszej to sprawie tutaj wątlým głosem wznoszę
Modły błagalne, dziś was raz ostatni proszę.
Wojna ma się odnowić, jej ręce orężne
Mordem skruszą pokoju mury niedołężne.
Bóstwa! jeśli wam drogi los tego zbrodniarza...

SEID (do Palmiry)

Słyszysz jego, jak bluźni?

ZOPIR

Niech zgon mię poraża,
Ale zwróćcie mi dzieci, nim mnie śmierć zamroczy;
Niech skonam w ich ramionach, niech mi zamkną
[oczy.

Gdyby, niestety, czucia tajne nie zwodziły, —
Jeśli mi dzieci ręce wasze sprowadziły...

PALMIRA (*do Seida*)

Co mówi? jego dzieci?

ZOPIR

O bogi wielbione!

Zmarłbym z radości, widząc je odnalezione.

Obyście, władcy losów, czuwali nad nimi;

Niech myślą zgodnie ze mną, będąc szczęśliwszemi!

SEID

Śpieszy do swych bałwanów! idę.

(*Wyciąga puginą*)

PALMIRA

Co chcesz robić?

Biada!

SEID

Chcę służyć Niebu, w miłość twą się zdobić.

Ten miecz — naszemu Bogu świeżo poświęcony;

Niech nieprzyjaciół Boga będzie nim rażony!

Kroczy. Czy nie dostrzegasz w tych ciemnych

[komnatach

Śladów krwi, błędnych cieni i widma na czatach?

PALMIRA

Co mówisz?

SEID

Z wami idę, co śmierci służycie:

Wskazujecie mi ołtarz, ramię prowadzicie.

Idźmy!

PALMIRA

Nie; nazbyt zgrozy pośród nas powstało.

Zostań.

SEID

Już nie czas; naprzód! w ołtarzu zadrżało.

PALMIRA

To bóstwo się oznajmia, wątpliwości niema.

SEID

Czy popchnie mię do mordu, czy też mnie zatrzyma?
Głos Proroka bożego uchem odgaduję;
Że zbyt giętkie, zbyt czułe serce me, strofuje.
Palmiro!

PALMIRA

Więc?

SEID

Do nieba zwróć wszystkie życzenia.
Już uderzam.

(Wychodzi i idzie za ołtarz, gdzie jest Zopir)

PALMIRA

Umieram! O chwilo cierpienia!
Jakiż przerażający głos w duszy się wznosi!
Cóż we mnie mimowoli całą krew podnosi?
Jeśli niebo chce mordu, czyż mnie o tem sądzić?
Ja mam się na to skarżyć, w dochodzeniach bładzić?
Posłusznam. Gdzież więc zgryzoł łoczących
[przyczyny?
Jakież kiedy wie serce: winne czy bez winy?...
Mylę się, albo cios był tym razem zadany;
Słyszę krzyk skargi, głosem mrącym wydawany.
Seidzie... biada!...

SEID *(wraca z błędnem wejrzeniem)*

Gdzieżem? jaki głos mnie wzywa?
Nie masz Palmiry; bóg mi ją jakiś wyrywa.

PALMIRA

Co! żyjącej dla ciebie nie poznajesz lica?

SEID

Gdzie jesteśmy?

PALMIRA

A zatem! smutna obietnica,
Przerażający zakon — wkońcu wypełniony?

SEID

Co mi mówisz?

PALMIRA

Czy Zopir życia pozbawiony?

SEID

Co? Zopir?

PALMIRA

Wielki Boże, Boże, krwi pragnący,
Niech ujdzie prześladowań twych ten duch błędzący!
Uciekajmy stąd.

SEID

Czuję, iż gną się kolana.

(Siada)

Ach! widzę znowu światło, siła odzyskana.

Co! to ty?

PALMIRA

Coś uczynił?

SEID *(powstaje)*

Ja! posłuszny byłem...

Zrozpaczonem ramieniem przed chwilą chwyciłem

Ofiarę swą i wlokłem ją za włosy siwe.

O Niebo! tyś tak chciało! czyliś zbrodni chciwe?

Drżący, przejęty strachem, w boku zanurzyłem
Miecz święty, którym krew mu przelać winien byłem.
Chciałem drugi cios zadać; ten starzec sędziwy
Rzucił w moje ramiona krzyk tak żałośliwy!
Natura mu wraziła w te spojrzenia mrące
Piętno takiej wielkości, a tak wzruszające!...
Czułość i przestрах duszę mą całkiem przejmując;
Bardziej, niż on, konając, — wstręt do życia czując.

PALMIRA

Uchodźmy do Proroka, winien nam obrony;
Przy zakrwawionem ciele jesteś zagrożony.
Idź za mną.

SEID

Nie potrafię. Życie me zamiera...

PALMIRA

Jak straszliwy go zamęt w mych oczach rozdziera!

SEID (*płacząc*)

Ach! gdybyś go widziała, jak, z przebitym bokiem,
Rozczulał się podłego mordercy widokiem!
Uciekałem. Uwierzysz? głos jego słabnący,
By mię wezwać, ożywił mu żywot gasnący!
Wyciągał to żelazo z nieszczęsnego boku.
Biada! bolesnem badał mię wejrzeniem wzroku.
„Drogi Seid, powiedział, Seid nieszczęśliwy!“...
Te słowa, te spojrzenia, miecz zabójstwa chciwy,
Ten starzec rozczulony, u stóp mych tak krwawy,
Przy tobie mój ścigają wzrok pełen obawy.
Cośmy zrobili!

PALMIRA

Idą; drzę o życie twoje.
Uchodź w imię tych węzłów, co nas łączą dwoje.

SEID

Idź, zostaw mię. Dlaczego nieszczęsne kochanie
Tak straszliwej ofiary dało rozkazanie?
Nie, okrutna! bez twoich najwyższych poleceń
Nigdybym nawet Nieba nie posłuchał zleceń.

PALMIRA

Jak strasznym zarzutem przez ciebiem zgnębiona!
Więcej, niż ty, niestety, czuję się wstrząśniona.
Dla zrozpaczonej miejże litość, ukochany!

SEID

Patrz! jaki przedmiot razi wzrok, strachem porwany?...

ZOPIR *(ukazuje się wsparty o ołtarz, podniósłszy się za
tym ołtarzem, gdzie otrzymał cios)*

PALMIRA

To jest ten nieszczęśliwy, ze śmiercią walczący,
Ku nam się cały we krwi z wysiłkiem wlokący.

SEID

Jakto! idziesz ku niemu?

PALMIRA

Zgryzotą targana,
Ustępuję litości; przez nią pożerana,
Nie mogę jej się oprzeć; czucia mnie unoszą.

ZOPIR (*zbliżając się, podtrzymywany przez nią*)

Biada! kroki zwątlące przewodnika proszą!

(*Siada*)

Seidzie! ty, niewdzięcznik, życie mi wydierasz!
Płaczesz! po swojej furji litości nabierasz!

Scena 5

ZOPIR SEID, PALMIRA, FANOR

FANOR

Niebo! jak strasznych rzeczy razi mię ohyda!

ZOPIR

Ach! tyś, Fanorze?... Gdybym mógł widzieć Hercyda!...
Oto morderca.

FANOR

Straszna zbrodni tajemnica!
Morderco nieszczęśliwy, znaj swego rodzica.

SEID

Kto?

PALMIRA

On?

SEID

Mym ojcem?

ZOPIR

Niebo!

FANOR

Hercyd — konający.

Widzi mię, wzywa; woła już umierający:

„Uprzedź mord ojcobójczy, jeśli czasu starczy;
„Leć rwać broń z rąk Seida, bo się nim obarczy.
„Nieszczęściem wtajemniczon w straszliwe sekreta,
„Jestem skarany, ginę z ręki Mahometa;
„Leć, śpiesz się powiadomić biednego Zopira,
„Że Seid jego synem, a córką Palmira.“

SEID

Ty!

PALMIRA

Mym bratem?

ZOPIR

O dzieci! Naturo! bogowie!
Nie myliliście w swojej za niemi wymowie.
Oświecaliście pewnie. Ach, Seidzie biedny!
Kto ci mógł mężobójstwa dać rozkaz ohydny?

SEID (*rzucając się na kolana*)

Miłość mego narodu i mej powinności,
Religia moja, oraz uczucie wdzięczności:
Wszystko, co ludzie mają najszanowniejszego,
Natchnęło do bezprawia mię najwstrętniejszego.
Zwróć, zwróć mi to żelazo w barbarzyńskie dłonie.

PALMIRA (*na kolanach, zatrzymując ramię Seida*)

Ach! mój ojczel! ach, panie! zanurz je w mem łonie.
Moje słowo do zbrodni jego zachęcało;
Kazirodztwo nagrodzić ojcobójstwo miało.

SEID

Niebo dość wielkich skarań na nas nie znajduje.
Zabij swoich morderców.

ZOPIR (*ściskając ich*)

Dzieci me całuję...

Niebo w męczarniach, które mi zesłać zechciało,
Pełnię zgrozy z radości pełnią pomieściło.
Błogosławię los; konam, lecz wy życie zdrowo,
Wy, co, ducha oddając, serce ma nanowo.
Seidzie i Palmiro, zaklinam was w imię
Natury, przez krwi resztę, co z mej rany płynie,
Przez tę krew rodzicielską, przez was, przez śmierć
[moję,
Pomścijcie mię, pomścijcie, lecz szcędząc dni swoje.
Zbliża się, synu, chwila, gdy rozejm zerwany
Pozwalał mi swobodnie rozwinąć swe plany;
Tylu mękom litują się nieco bogowie;
Zbrodnia spełniona ręką twą tylko w połowie.
Lud ze dniem się w tych miejscach niebawem ukaże;
Ma krew ich poprowadzi; ludność zdrajcę skarże.
Czekajmy na te chwile.

SEID

Ach! ja nie ustoję,
Pędzę zrąbać ten potwór; przyspieszę śmierć moję
Siebie karać, mścić ciebie.

Scena 6

ZOPIR, SEID, PALMIRA, OMAR, Świta

OMAR

Seida trzymajcie.
Na pomoc Zopirowi. Mordercę skuwajcie.
Mahomet dla praw tylko pomszczenia przychodzi.

ZOPIR

Co widzę? jakich szczytów aż zbrodnia dochodzi!

SEID

Kara od Mahometa?

PALMIRA

Tyrana srogiego,
Po rozkazanym mordzie strasliwym od niego!

OMAR

Nic nie rozkazywano.

SEID

Dobrze zasłużyłem
Obmierzłą karę, iż tak łatwowiernym byłem.

OMAR

Żołnierze, słuchać.

PALMIRA

O nie; stójcie! Wiarołomny!

OMAR

Jeśli kochasz Seida w sposób tak niezłomny,
Bądź posłuszną; życzliwym ci Prorok; wzburzenie,
Gotowe spiorunować, wstrzyma twe wstawienie.
Niechaj przed swego króla pani za mną śpieszy.

PALMIRA

Boże, w tych okropnościach niech mię śmierć pocieszy.
(*Uprawadzają Palmirę i Seida*)

ZOPIR (*do Fanora*)

Zabierają ich! Niebo! ojciec nieszczęśliwy!
Cios, który mię uśmierca, stokroć mniej straszliwy.

FANOR

Już nowy dzień się rodzi; tłumy zgromadzone;
Zbroją się, są u ciebie, biorą cię w obronę!

ZOPIR

Co! Seid moim synem!

FANOR

Nie wątpij.

ZOPIR

Ach, biada!

O bezprawia! naturo!... Chodźmy, krok zapada,
Konam. Bogi! z dzikości, błagam, wybawicie
Dwoje dzieci, co kocham, co mi biorą życie.

AKT PIĄTY

Scena 1

MAHOMET, OMAR, Świta (w głębi)

OMAR

Zopir jest konający, a lud zrozpaczony
Już zaczął łeb podnosić, w prochu powalony.
Twoi prorocy ze mną z twojego natchnienia
Wypieramy się mordu nad Zopirem cienia.
Tu wieścimy w przemowach do ludu wściekłego,
Iż to w twej sprawie cios jest broni Najwyższego.
Tam jęczymy, za niego pomstę zapewniamy,
Sprawiedliwość, łagodność twoją zalecamy.
Wszędzie słuchają, gnie ich dźwięk twego imienia;
Uporczywa zaś resztką tego zaburzenia
Przejsściowym jest po burzy szmerem wielkiej fali,
Której gniew zamierając o brzeg jeszcze wali,
Gdy pogoda króluje na rozłogach nieba.

MAHOMET

Wieczne milczenie falom tym narzucić trzeba.
Czy kazałeś do szaićów podejść wojsku memu?

OMAR

Maszerowało w nocy ku miastu trwożnemu;
Osman po tajnych drogach musiał mu przewodzić.

MAHOMET

Czyż zawsze trzeba zwalczać ludzi albo zwodzić?
Seid nie wie, że, w szale swoim zaślepiiony,
Przeszył łono, z którego życiem obdarzony?

OMAR

Ktoby mógł go oświecić? zapomnienie wieczne
W grobie trzyma Hercyda z sekretem bezpiecznie;
Seida kolej, chwile zgonu policzone;
Narzędzie twojej zemsty przeze mnie zniszczone.
Wiesz, że mu własną ręką w krew swą wsączyć dano
Truciznę, co do czary wmięszać mu umiano.
Przed zbrodnią już niósł za nią spadającą karę;
I podczas gdy przed ołtarz włókł swoją ofiarę,
Podczas gdy w łono ojca zagłębiał swe ramię,
W żyłach swoich on sam już nosił zgonu znamię.
Jest w więzieniu, niebawem już ducha wyzionie.
Jednak pod straż oddałem Palmirę w tej stronie.
Palmira twym widokom będzie jeszcze płużyć;
Wierząc, iż jego zbawi, tobie będzie służyć.
Otwieram jej nadzieję na ułaskawienie.
Trwożne jej usta jeszcze zalega milczenie;
Serce zawsze uległe, wielbić cię stworzone,
Tajnie nawet nie będzie szemrać ośmielone.
Prawodawco, proroku, królu twojej ziemi,
Palmira twe uwieńczy szczęście wdzięki swemi.
Drżącą, tchu pozbawioną, prowadzą przed ciebie.

MAHOMET

Idź zgromadzić mych wodzów i w lot tu staw siebie.

Scena 2

MAHOMET, PALMIRA, Orszak Palmiry i Mahometa

PALMIRA

Nieba! gdzie jestem? Boże!

MAHOMET

Bądź mniej wylękniona;
Ludu i twoja przyszłość przeze mnie zważona.
Wielki fakt, co przestachem ogarnia twe lica,
To między mną a Niebem tylko tajemnica.
Z niegodnych swoich oków na zawsze zwolniona,
Jesteś w tych miejscach wolna, szczęśliwa,
[pomszczona.

Nie oplakuj Seida, mym ręką staranie
Pozostaw o przeznaczeń ludzkich odważanie.
Myśl tylko o swem własnem; jeśliś mi jest miłą,
Jeśli na cię ojcowskiem okiem się patrzyło,
Wiedz, że los szlachetniejszy, tytuł większy jeszcze,
Jeśli nań zasługujesz, może ci obwieszczyć.
Aż do wierzchołka chwały harde wzniesź życzenia;
Seida, oraz reszty, stłum w sobie wspomnienia:
Pierwsze uczucia wszystkie powinny się zatrzeć
Przy wielkościach, na które nie śmiałaś się patrzeć.
Niech twe serce na dobroć moją odzew daje,
Strzegąc praw mych, gdyż prawa ja światu nadaję.

PALMIRA

Co słyszę? Niebo! Jakie dobrodziejstwa, prawa?
Wyprzysiężona wiecznie szalbierza dłoń krwawa!

Kacie wszystkich mych bliskich, tej zniewagi jeszcze
Żądały me nieszczęścia, twej wściekлизny dreszcze.
Oto on, wielki Boże! prorok namaszczony,
Ten król, co mu służyłam, ten bóg uwielbiony!
Potwór, którego wściekłość, knowania złoczyńne
W ojcobójców zmieniły dwa serca niewinne;
Słabej młodości mojej niecny uwodziciel,
Po serce moje sięga krwi mojej tępicie!
Ale jeszcze podboje twe nie zapewnione;
Zemsta się już gotuje, rozdarto zasłone.
Czy słyszysz te pomruki, słyszysz te wybuchy?
To ciebie ściga ojciec mój z pomiędzy duchy.
Naród powstaje; zbroją się na mą obronę;
Wyrwą szalom niewinność ramiona złączone.
Oby ci mogła dłońmi wnętrzości rozrywać,
Widzieć zgon wszystkich twoich i we krwi ich pływać!
Oby z Mekką Medyna razem, Azji ludy
Skarały taką wściekłość i tyle obłudy!
Oby świat, co przez ciebie zwiedzion, spustoszony,
Rumieniąc się swych kajdan, skruszył je, pomszczony!
Oby twoja religja, wzniesiona szalbierką,
Była przyszłych pokoleń wieczną poniewierką!
Niech piekła, co tylekroć wrzaskiem zagrażały
Każdemu, kto o prawach twych wątpić był śmiały,
Niech piekła będą, teńące boleścią i szalem,
Dla ciebie zgotowane, słusznym twym udziałem!
To są wdzięczne uczucia, co ci wypowiadam,
Hołd, przysięgi i śluby, które tobie składałam!

MAHOMET

Widzę, że mnie zdradzono; lecz cokolwiek danem,
I ktokolwiek jesteście, gnijcie się przed panem.
Wiedźcie, że moje serce...

Scena 3

MAHOMET, PALMIRA, OMAR, ALI, Świta

OMAR

Wszystko, Mahomecie,
Herecyd konając odkrył, co wiedział w sekrecie.
Lud się dowiedział, bramy więzienia skruszone;
Wszystko się zbroi, wicherzy; tłumy rozjuszone,
Podnosząc przeciw tobie ryk straszny i wrzawę,
Niosą nieszczęśliwego wodza ciało krwawe.
Seid jest na ich czele, głosem zatracenia
Budzi chęć oplakanych tych szczątków pomszczenia.
To ciało, krwią zwalane, to sygnał okropny,
Co do walki fatalnej pędzi lud pochopny.
Wykrzykuje szlochając: Ojcobójcą jestem!
Ból mu życia dodaje, wściekłość włada gestem.
Zda się oddychać, żeby zemścić się nad tobą.
Brzydzą się twoim Bogiem, zakonem, osobą.
Ci sami, co twej armji mieli wkraczającej
Otworzyć nocą bramę w Mekce truchlejącej,
Wściekłością wspólną wszystkim pojąc się żarliwie,
Idą na cię ramiona podnieść rozpaczliwie.
Słyszać tylko okrzyki śmierci i mściwości.

PALMIRA

Kończ, sprawiedliwe Niebo! pomóż niewinności,
Uderz!

MAHOMET (*do Omara*)

Czego się lękasz?

OMAR

Patrz, przyjaciół grono
Z duszą, przeciwko burzom, jak ja, umocnioną,

Próżno już mając walczyć z takim huraganem,
Przychodzim umrzeć mężnie wszyscy z naszym
[panem.

MAHOMET

Sam ich obronię. Przy mnie niech stanie gromada:
Poznajcie wreszcie, kim jest król, co wami włada.

Scena 4

*MAHOMET, OMAR, jego Orszak z jednej strony; SEID
i Lud — z drugiej; PALMIRA pośrodku*

SEID *(z pugi nałem w rękę, ale już osłabiony trucizną)*
Ludu, mścij mego ojca, pędź na zdrajcę tego!

MAHOMET

Ludu, zrodzon mi służyć, słuchaj pana swego.

SEID

Nie słuchajcie potwora, idźcie za mną... Bogi!
Jaki me oczy obłok przesłania złowrogi!
(Postępuje naprzód, chwieje się)
Uderzmy... Niebo! konam.

MAHOMET

Triumf.

PALMIRA (biegnąc do Seida)

Bracie drogi!

Dałyż ci przelać tylko krew ojcowską bogi?

SEID

Idźmy naprzód. Nie zdołam... Jakiż bóg mnie dusi?
(Pada w ramiona swoich)

MAHOMET

Tak to wszelki zuchwalec w mych oczach drżeć musi.
O duchy niedowiarcze, ślepym żarem tchnące,
Mszczące Zopira, mnie zaś bluźnić się ważące!
Ramię, którego ludy bać się nauczyły,
Karze też głowy, co się wątpić ośmieliły.
Bóg mi powierzył słowo swoje i swe gromy;
Gdybym chciał pomsty, w proch was obróci znikomy.
Nieszczęśni! znajcie zakon jego i proroki.
Niech Bóg na mnie z Seidem wyda swe wyroki.
Z nas dwóch, w tej chwili, śmierć niech winnego
[zamroczy.

PALMIRA

Bracie! jakimż to władztwem ten potwór ich tłoczy!
W lód stężeli, drżą wszyscy na dźwięk głosu jego.
Jak jaki bóg, dyktuje nakaz prawa swego.
I ty, Seidzie!

SEID (*w ramionach swoich*)

Niebo na mnie karę zsyła.
Zbrodnia ma równie straszną, jak bezwolną była;
Próżno cnota w mem sercu miała swe ołtarze.
A ty zadrzyj, zbrodniarzu; jeśli błąd Bóg karze,
Ujrysz, jaki grom — zbrodni sztukmistrzom gotuje;
Drzyj; ramię jego ciosów dopiero próbuje.
Odwróć od niej, o Boże, śmierć, co mnie ogarnie!

PALMIRA

Nie, ludu, nie bóg żaden zsyła nań męczarnie,
Nie; trucizna zapewne...

MAHOMET (*przerywając jej i zwracając się do ludu*)

Dojdźcie do poznania,
Niewierni, co to zdrożne przeciw mnie knowania:

Po pomstach Niebios prawa się moje poznaje.
Natura, śmierć głosowi memu posłuch daje.
Śmierć posłuszna, co w mojej obronie przybyła
I na tem zbladłem czole mą pomstę wyrzyła,
Śmierć tu stoi przed wami, runąć na was chętna.
Tak moim wrogom będzie ma groza pamiętna;
Tak będę karał zawsze obłąkane błędy,
Bunty serca i myśli najmniejsze zapędy.
Jeśli się światłem dziennem, niewdzięczni, cieszycie,
Złóżcie mnie, kapłanowi, dzięki za swe życie.
Wskok bieżcie do świątyni gniew przebłagać jego.
(Lud się usuwa)

PALMIRA *(przychodząc do siebie)*

Stójcie. Ten barbarzyniec otruł brata mego.
Potwór! więc zgonem jego tyś uniewinniony!
Mocą ciągłych bezprawii jesteś ubóstwiony.
Morderco mego rodu nieszczęśny całego,
Odbierz mi swoją ręką resztę światła tego.
Bracie! z którym mię łączy miłość, zgrozą tchnąca,
Pójdę za tobą!
(Rzuca się na pugińał brata)

MAHOMET

Wstrzymać!

PALMIRA

Jestem konająca.
Już cię nie widzę, zbrodniu ty, najobrzydliwszy.
Pocieszam się konając, iż jest sprawiedliwszy
Bóg, co niewinnym przyszły ma być zastrzeżony.
Ty masz królować; świat dla tyranów sprawiony.

MAHOMET

Odjęta mi... Ofiaro, aż nazbyt mi droga!
Jedyną cenę zbrodni śmierć wyrывa sroga.
Jej dni pełnych ponęty wstrętnego wydziercę,
Choć zwycięzca, wszechmocny, kara godzi w serce.
Są więc zgryzoty! Wściekłość! O sprawiedliwości!
Zbrodnie w serce mi kaźni włożyły srogości!
Boże, coś służył dla mnie ku człowieka zgubie,
O czcigodne narzędzie w okropnej rachubie,
Ty, którego bluźniące me serce się lęka,
Ty mnie potępisz, kiedy świat przede mną klęka.
Próżno wyzywam strzały, które we mnie godzą.
Czyny me oszukały ludzkość, — mnie nie zwodzą.
Ojcie, dzieci, mym szałom w ofierze złożone,
Pomścicie ziemię, siebie, Niebo obrażone.
Wydrzyjcie mi to życie, serce kłamnej wiary,
Serce, w którym nienawiść wściekle wznieca żary.

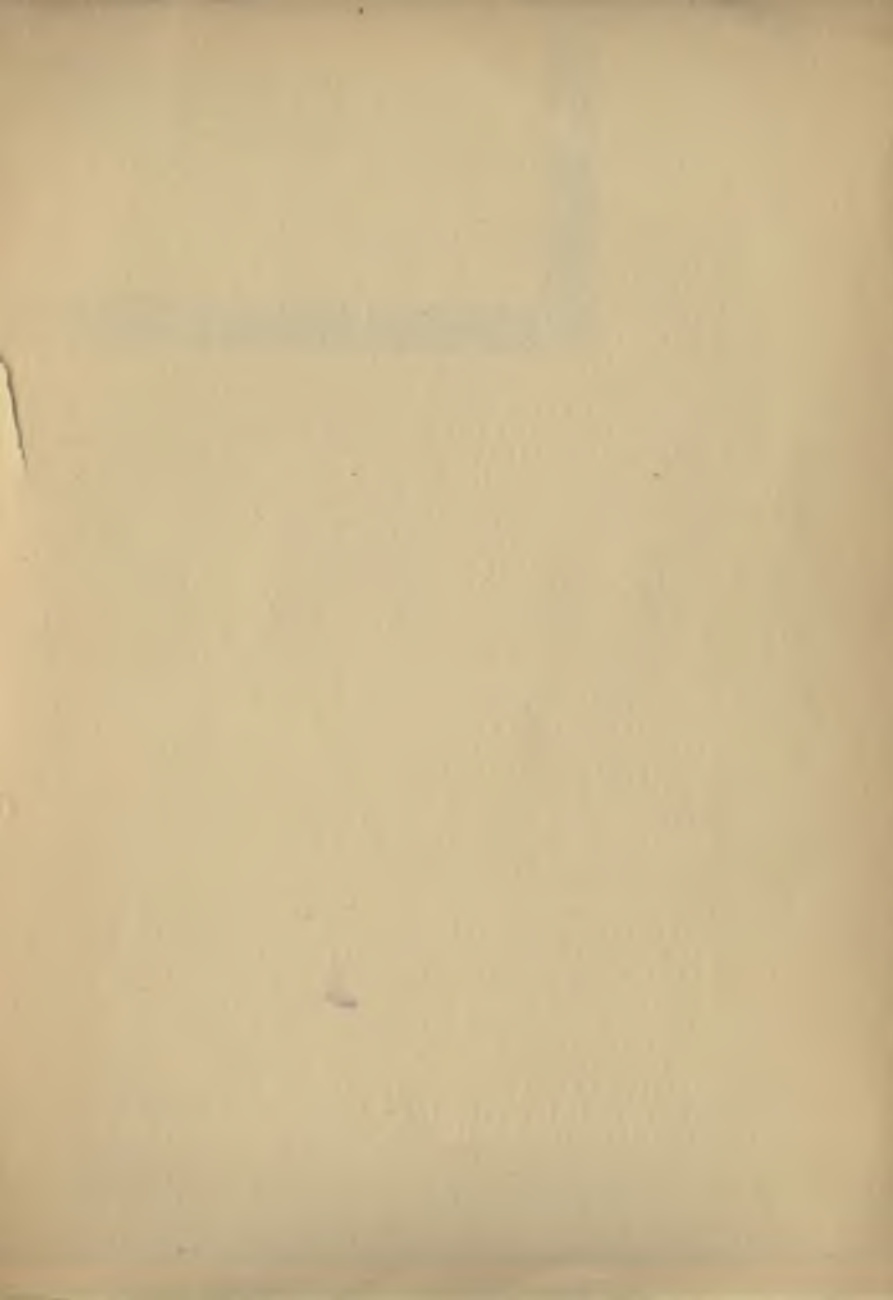
(Do Omara)

Ty, Omarze, takiego wstydu pamięć stratuj;
Skryj choć mą słabość, chwałę mą jeszcze uratuj!
Jak bóg, mam rządzić światem, co mnie nie docieka;
Me władztwo runie, jeśli w nim ujrzą człowieka.

Koniec tragedji

Styczeń r. 1926







WYDAWNICTWA I

I 701564

BI

Alberti Kazir	
— Mój film	3'—
Birkenmajer Józef. Ulicą i drogą	3'—
Bogusławski Antoni. Honor i ojczyzna	4'—
Braun Mieczysław. Rzemiosła	3'—
— Przemysły	4'—
Choromański Leon. Urna	6'—
Denhoff-Czarnocki Wacław. Włóczęga	4'—
Dickstein-Wieleżyńska Julia. Okiść	
Géraldy Paul. Tyja. Przłożyła Róża Czekańska-Heymanowa	3'—
Grossek-Korycka Marja. Pamiętnik liryczny	7'—
Hełm-Pirgo Janina. Kolorowa sonata	2'50
Hulewicz Witold. Sonety instrumentalne	4'50
Iłłakowicz I. K. Obrazy imion wróżebne	4'—
— Opowieść o moskiewskim męczeństwie. Złoty wianek	5'—
— Płaczący ptak	7'—
Kasterska Marja. $\frac{9}{10}$ przeciw $\frac{1}{10}$	1'50
Kołodziecki Roman. Wschody i Zachody	4'—
Łopalewski Tadeusz. Piękna podróż	5'—
Miłaszewska Wanda. Rok Boży	2'—
Napierski Stefan. Odjazd	3'—
— List do przyjaciela	4'—
Ostrowska Bronisława. Tartak słoneczny	4'—
Pawlikowska Marja. Pocałunki	2'—
— Wachlarz	5'—
— Dancing. Karnet balowy	3'—
— Cisza leśna	2'50
Rościszewska Zofja. Wstęgi	6'—
Słonimski Antoni. Z dalekiej podróży	4'—
Stern Anatol. Bieg do bieguna	4'—
Szpyrkówna M. H. Poezje	4'—
Tuwim Irena. Listy	2'—
Tuwim Julian. Słowa we krwi	4'—
— Wiersze zebrane	13'—
Wittlin Józef. Hymny. Wyd. II	4'—
Wroczyński Kazimierz. Samolot	6'—
Zegadłowicz Emil. Dom jałowcowy	11'—